

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2 60	7 80	31 20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2 20	6 60	26 40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2 70	8 —	32 —

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Pol-*
skiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerczy, za granicą 75 halerczy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych)

Wybory do Sejmu śląskiego.

Sejm śląski, którego miejscem obrad jest Opa-
wa, zakończył przed kilku tygodniami kadencję swo-
ją sześciolletnią. Posłowie polscy i czescy, których
jest razem sześciu (na 31 członków Sejmu), zakoń-
czyli pracę swoją w tym okresie oświadczeniem,
złożonym na jednym z ostatnich posiedzeń, które
jest protestem przeciw majoryzowaniu większości
polskiej i czeskiej przez mniejszość niemiecką. „Przy-
końcu sześciolatnia — powiedzieli w oświadczeniu
świeżego — stwierdzamy z żalem, że potrzebom
i żądaniom polskiej i czeskiej ludności pod względem
politycznym, kulturalnym i narodowym nie uczyniono
zadość. Reforma wyborcza, prawdziwie ludowa,
uwzględniająca stosunki narodowościowe, nie została
przeprowadzona, odnośne nasze wnioski ciągle od-
rzucano, usiłowania nasze, dążące do urzędzenia
szkół ludowych, fachowych i średnich w myśl po-
trzebu kulturalnych i narodowych naszego ludu, uda-
remniano, równouprawnienie językowe w urzędach
i w życiu publicznym nie jest przeprowadzone, a ger-
manizacja w ostatnich latach stała się systemem“.

Słowa te krótkie, zwięzłe, proste, są wymownym
określeniem zakresu pracy reprezentacji polskiej

i czeskiej w Sejmie krajowym śląskim — są one
zarazem programem, powiedzmy ściślej zarysem pro-
gramu, w imię którego dotychczasowi posłowie pol-
scy i czescy na Śląsku zamierzają prowadzić kam-
panię wyborczą do Sejmu nowego.

Bo stoimy w przededniu wyborów do Sejmu
śląskiego — odbędą się one w jesieni roku bieżą-
cego, a zająć się niemi potrzeba nam wcześniej, aby
walka wyborcza, która się zapowiada gorąca, nie
zastąpiła nas nieprzygotowanych i aby nam, czego
obawiać się mamy wszelkie podstawy, nie przy-
niosła niemiłych niespodzianek i smutnych rozczar-
owań.

Pisma śląskie *Głos ludu śląskiego* i ks. Fr. Mi-
chejdy *Przegląd polityczny* (dodatek do *Rolnika ślą-*
skiego, wydawanego w Nawsiu) przynoszą w nume-
rach z ostatniej soboty wiadomość, że posłowie sej-
mowi pp. Jerzy Cieńciała, prałat ks. Ignacy Świeży
i dr. Jan Michejda zapraszają wyborców do Cieszy-
na na dzień 23 b. m., celem przedstawienia im
swoich sprawozdań poselskich. Spodziewamy się, że
na tym sejmiku relacyjnym przyjdzie także do dy-
skusji o nadchodzących wyborach, a może także do
jakichś działań przedwstępnych. Natomiast Czesi już
dziś zaczynają akcję wyborczą i przygotowują dla
niej teren przez wczesne wyjaśnianie wyborcom sy-
tuacji. *Hlas naroda* w liście z Opawy, noszącym
datę 5 b. m., podaje cały szereg informacji, doty-
czących wyborów, informacji nietylko co do posłów
czeskich, ale zarazem co do posłów polskich, co do
których, ile wiemy, nawet najbardziej politycznie
czynne sfery polskie na Śląsku nie mają jeszcze
dość jasno określonego stanowiska.

Informacje wspomnianej gazety czeskiej są na-
der ciekawe. *Hlas naroda* donosi, że z trzech do-
tychczasowych posłów polskich do Sejmu śląskiego,
na nadal kandydować jedynie dr. Jan Michejda, któ-
ry piastuje także mandat poselski do Rady państwa,
natomiast posłowie ks. Świeży i p. Cieńciała ustąpią
miejsca ludziom nowym. *Hlas naroda* wymienia tylko
jednego kandydata, który ma się ubiegać o mandat
po ks. Świeżym. Jest nim katecheta gimnazjum pol-
skiego ks. Józef Londzin. O drugim kandydacie *Hlas*
naroda jeszcze nic nie wie, krótko tylko zaznacza,
że dwa wolne mandaty „radziły obsadzić swoimi
ludźmi polscy radykałowie śląscy“.

Informacje *Hlasu naroda* wydają się nam nieco
przedwczesne. Wiadoma to rzecz nie od dzisiaj,
że ks. Józef Londzin, staranny kierownik kancelarii
„*Macierzy szkolnej*“ i do pewnego stopnia spadko-
bierca usiłowań Pawła Stalmacha, przedewszystkiem
z ostatniego okresu życia tego niestrudzonego pra-
cownika na niwie śląskiej, uważa się za powołanego

do zajęcia stanowiska na szerszej arenie działalno-
ści politycznej. Czy jednakże wyborcy zechcą już
wyrzec się wyboru ks. Ignacego Świeżego?

Ks. Świeży ma na Śląsku nieprzejeźdźnanych
przeciwników. Nie ulega wątpliwości, że sympatyje
czeskie, które sędziwy poseł się odznacza, prze-
kraczają niekiedy właściwą miarę. Nie da się rów-
nież zaprzeczyć, że długoletnie bojkowanie polityczne
nadgryzło już nieco siły starego parlamentarzysty,
którego wystąpienia w sejmie nie mają dziś tej mocy
i stanowczości, jakiej potrzeba przedstawicielom stron-
nictwa opozycyjnego narodowości uciśnionej, mającej
na Śląsku bardzo mało do stracenia, a bardzo wiele
do zdobycia.

Jeżeli jednakże ubytek Świeżego w polityce
polskiej na Śląsku, że tak powiem, zewnętrznej nie
byłby zbyt rażąco, to przeciwnie w polityce wewnętrz-
nej brak jego osoby przyniosłby, zdaniem naszym,
straty niepowetowane. Ks. Świeży należy do nie-
wielu ludzi, którzy znają wybornie stosunki Księ-
stwa Cieszyńskiego.

Świeży zna nietylko politykę sejmową śląską,
nietylko przeszłość mnóstwa spraw, które od lat wielu
były przedmiotem rozpraw sejmowych — on zna
także wybornie stosunki niemal każdej wioski ślą-
skiej, zna jej potrzeby, usposobienie, ludzi, którzy
w niej działają, z życiem Śląska żył się od lat
kilkudziesięciu i nie z tego, co się w tym kraju
dzieje, myśli i czuje, nie jest mu obcem. Dodajmy do
tego wielki takt osobisty i wielkie doświadczenie po-
lityczne, a będziemy mieli miarę wartości tego czło-
wieka, co do którego Ślązacy dobrze się będą mu-
sieli zastanowić, zanim cofną mu mandat.

Miała działalność polityczna Świeżego jeszcze
jeden rys charakterystyczny, którego tu pominąć nie
można. Wiadomo jest każdemu, kto zetknął się kiedy-
kolwiek ze sprawami śląskimi, że ludność tamtejsza
polska dzieli się na dwa wielkie obozy, katolicki i
ewangelicki. Obozy te są w pozornej zgodzie, ale
zgoda jest dość powierzchowna. Z pod zewnętrznej
powłoki wspólnej pracy i wspólnych dążeń narodo-
wych wyziera, zwłaszcza u warstwy wykształcenijszej,
nieokreślona zawiść wyznaniowa, która wytwarza
atmosferę duszną i przykrą i grozi często walką gor-
szą, a dla rozwoju narodowościowego ludności pol-
skiej nad wyraz szkodliwą.

Wśród takiej atmosfery ks. Ignacy Świeży,
przykładny duchowny katolicki, prałat papieski i za-
łożyciel wyznaniowego „Związku katolików śląskich“,
sam jeden wśród polskiego duchowieństwa śląskiego
zdołał sobie pozyskać zupełne zaufanie ewange-
lików polskich — pozyskał je zaś nie przez jakie-
kolwiek zręczenie się własnych zasad, które wypo-

STANISŁAW MASZEWSKI.

GARIBALDI ZA OCEANEM.

19)

1833—1848.

(Ciąg dalszy).

Z upoważnienia ministra finansów Garibaldi za-
jął się chwytnością dziczych wołów i w ciągu
trzech tygodni zgromadził 900 zwierząt. Zaczem
wynajął ludzi do pędzenia, dosiadł koni z żoną i syn-
kiem — i opuścił granice republiki, w olbrzymiej
karawanie dążąc przez lasy i stepy. Ale wzdłuż
rzeki pochłonięły większość wołów, inne ginęły z tru-
dów i stracił nadzieję, by choć jedno zwierzę do
końca wytrzymało. Więc resztę kazał zabić, a sprze-
dawszy skóry za sto dukatów, na razie nie obawiał
się nędzy.

Szczęśliwie przybył do Montevideo, znajdując
gościnność w domu rodaka, przyjaciela Castellini.

Był to rok 1842.

VIII.

Podczas długiego okresu wojny w Rio-Grande
stopniowo zaostrzają się nieprzychylnie stosunki mię-
dzy republikami Urugui i Buenos-Ayres. W Mon-
tevideo, jako prezydent rzeczypospolitej Urugui, do
roku 1835 rządzi Ribera, człowiek zacny, który
w walce przeciw Brazylii poświęcił cały swój mają-
tek. Sterem państwa kierował rozumnie, ale nieeko-
nomicznie, i, składając władzę, pozostawił skarb
w nędznym stanie. Idąc za głosem wspaniałomyśl-
ności wielkim swym wpływem przeprowadził wybór
dawnego półzawodnika, ministra wojny Manuela
Oribe, w nadziei, że będzie dobrym rządcą. Niestety
zawiódł się w obliczeniach.

Nowy prezydent, skryty wróg Ribery, a wielbi-
ciel Rosasa, rozpoczął rządy w myśli polityki krwa-
wego dyktatora. Przyjaciół i krewnych poprzednika
usuwa ze stanowisk, wychodzą z Buenos-Ayres
prześladując i wypędzając. Oburzony Ribera staje na
czele swoich stronników, ogłasza go zdradą ojczy-
zny, a po całorocznej walce zamyka w murach stoli-
cy. Przeciwny Oribe w październiku 1838 składa
władzę i uchodzi na wygnanie. Zwycięzca ponownie
zostaje prezydentem.

Z wybornej sposobności nie omieszkął skorzy-
stać mściwy sąsiad. Rosas oddawna knuł zemstę
na Ribery za gośczenie w Montevideo nieszczęśli-
wych ofiar jego tyranii i nosił się z planem włą-
czenia republiki Urugui do związku argentyńskiego.
Więc z radością przyjął wygnanie w swej stolicy,
skłonił go do protestu przeciw wymuszonemu zrze-
czeniu się władzy i obiecał siłą go poprzeć. Tylko na
razie sam był w trudnym położeniu, by mógł natych-
miast zabrać się do dzieła. Z jednej strony francuska
flota, wspierając swe żądania, zamknęła port w Bue-
nos-Ayres, z drugiej — zastarzały wróg dyktatora,
Lavallo, stanął na czele prześladowanych unitariu-
szów i zagroził samej stolicy. Równocześnie całe
dwie prowincje argentyńskie Entre-Rios i Corrientes
gotują powstanie.

Rosas bity kilka razy prawdopodobnie byłby
uległ, gdyby nie bezczynność Ribery, który nie
wspierał energicznie kroków Lavallo, a zarazem gdy-
by nie nagła zmiana polityki francuskiej. Zręczny
dyktator umiał skłonić admirała Mockau do układu
korzystnego dla siebie, a rozbiwszy wojsko Lavallo,
gniecie wzburzone prowincje i gotuje wyprawę na
Urugui.

W lecie 1842 roku Oribe z 14.000 wojskiem
przekracza rzekę Parana. Równocześnie od półno-

cy przez Corrientes ciągną generałowie Echague i
Urquiza, by się z nim połączyć.

Zagrożona republika znajduje się w niekorzy-
stnym położeniu. Cała siła zbrojna wynosi około
11.000 zaledwie w dwóch korpusach, rozdzielonych
ogromną przestrzenią ziemi. Część mniejsza zasła-
nia stolicę Montevideo, a większa pod wodzą same-
go Ribery stoi w Corrientes, naprzeciw północnej
armii, wysłanej przez Rosasa. Do złączenia się ma-
ją zagrodzoną drogę przez siły Oribe'a. Na rzecę
Plata współdziała flota, którą dyktator powierzył
angielskiemu admirałowi sławnemu Brown.

W Montevideo min. wojny jest Vidal, człowiek
bez zdolności. Nie zdołał w porę przygotować nale-
żytej obrony, a flotę, bardzo kosztowną i niedozwo-
wną dla Republiki, roztrwonil, jako zbyt ciężar
dla skarbu.

Garibaldi już od kilku miesięcy żył w stolicy
Urugui. Do Rio-Grande nie wracał, bo przerwała
się wojna z Brazylią — obie strony były wyczer-
pane. Cekał na wieści z Italii w nadziei, że wprę-
dzie zjawi się hasło do powstania, a wtedy będzie
mógł swe ramię i doświadczenie ofiarować w służbę
ojczyźnie. Tymczasem, żyjąc w rodzinnym zacisku,
starał się zarabiać na skromne utrzymanie przez
udzielanie matematyki w szkole Semidei i roznosze-
nie po sklepach próbek kupieckich.

Uplwały miesiące — a z Italii przez wilgo-
tne obszary Oceanu wiała cisza grobu. Gdzieś tam
nurtowały stłumione ognie, jak w piekielnych otchła-
niach Wezuwiusza, lecz na skłona nieba jeszcze
luna nie zaśniła.

W dniach takich mglistych oczekiwań zjawilo
się wezwanie od rządu Republiki, by Garibaldi ob-
jął dowództwo wojennych okrętów.

(D. c. n.)

wiada otwarcie, śmiało, niekiedy nawet bezwzględnie i nie bez przymieszki nienzasadnionych uprzedzeń, ale przez polityczną szczerość i lojalność — cnoty te sprawiły, że zaufanie ewangelików polskich zdobył, ale zaufania katolików nie stracił. Kiedy przed dwoma laty adwokat Kreisel z Frysztata, człowiek pozbawiony wszelkich kwalifikacji politycznych, pod hasłem walki wyznaniowej chciał na katolikach przeciw Michejdzie zdobyć mandat do Rady państwa, jedynie wielkiemu taktowi, równowadze i lojalności politycznej Świeżego, udało się zapobiedz zgubnym dla sprawy narodowej skutkom działalności owego warchoła politycznego.

Tą zdolnością wyrównywania różnic Świeży zajął stanowisko wyjątkowe, które go czyni w pracy narodowej na Śląsku osobistością niezbędną; — wyborcy będą musieli dobrze się zastanowić nad tem, czy pozwolić Świeżemu spożywać już *panem bene merentium*, czy też gorąco go prosić, aby zechciał nie ustępować jeszcze z pola zaspołów politycznych.

Pomijamy dotychczasowego posła sejmowego dra Jana Michejdę, którego wyboru do Sejmu ze względu na jego wielkie zdolności polityczne i retoryczne, oraz na wielką znajomość spraw krajowych, nikt nie kwestionuje. Przechodzimy zaś do krótkiego omówienia działalności posła trzeciego i niestety ostatniego w tej nielicznej reprezentacji narodowej, p. Jerzego Cieńczy. Był on od lat kilkudziesięciu przedstawicielem uświadomionego ludu polskiego w Sejmie śląskim, był, rzecz można, doskonałym typem rolnika śląskiego, który potrzeby rolników znał dobrze, a bronił ich gorąco i szczerze. Do ustąpienia skłoniły go mógł wiek tylko, nie tak jeszcze podeszły, aby ustąpienie jego, miało być koniecznością. Byłoby ono usprawiedliwione tylko wtedy, gdyby zastąpić go można jednostką wytrawniejszą, posłem lepszym.

Czy jednakże w danych warunkach taki się znajdzie? Czy wobec braku, na jaki tak często ze Śląska dochodzą skargi, braku ludzi do obejmowania ważnych posterunków społecznych, znajdzie się ktoś odpowiedniejszy od starego, niewątpliwie doświadczonego i dobrze myślącego po polsku Cieńczy?

Czeskie pismo podaje informacje swoje dość lakonicznie i owych „radykałów polskich“ bliżej nie określa. My przypuszczamy, że młode stronnictwo, które się skupia około frysztackiego *Głosu ludu śląskiego*, i w zagłębiu karwińsko-ostrowskim (nie przeocząc zresztą germanizacji), prowadzi zacieklą i skuteczną walkę przeciw czechizatorom i czechizowaniu ludu polskiego, zechce także postawić swojego kandydata.

Dotychczas trzech posłów czeskich i trzech polskich było w Sejmie śląskim w sojuszu, który umożliwiał wybór słowiańskiego posła do Wydziału krajowego śląskiego. Ewentualne zwycięstwo kandydata stronnictwa, walczącego z Czechami, musiałoby zachwiać sojuszem polsko-czeskim, — gdyby zaś kandydat tego stronnictwa został postawiony a nie przeszedł, to mogłaby się kampania wyborcza skończyć zwycięstwem Niemców, zbrojących się również do walki, a szkodą zarówno Polaków jak i Czechów. Ci ostatni zapewne wiedzą o tem, a mimo to nie przestają zarówno w gminach wiejskich pod względem językowym krzywdzić Polaków, jak na szerszej arenie politycznej ich drażnić.

Za takie drażnienie uważać należy żądanie *Hlasu naroda*, aby w najbliższej kadencji sejmowej, stanowisko członka Wydziału krajowego z gru-

py posłów słowiańskich zajął Czech, choć je dotąd Czech zajmował, a umowa była, że członkiem Wydziału krajowego jednej kadencji będzie Czech, a drugiej Polak.

Oto mniej więcej warunki, w jakich na Śląsku odbędą się za kilka miesięcy wybory do Sejmu krajowego. Są one tak skomplikowane, że nie bez racji będzie zdanie, iż podczas każdego wyborów Śląsk przechodzi pewnego rodzaju kryzys. Uprzytomnijmy sobie to dobrze, że walka wyborcza ma się rozegrać pomiędzy Polakami a Niemcami, a że do tego wśród Polaków samych nagromadzonych jest prócz wyraźnych zasadniczych przeciwieństw politycznych, niekiedy także wiele antagonizmów zaściankowych i ambicji osobistych. Nadto na zmianę wyniku wyborów może wpłynąć wywołana ustawicznym ruchem ludności zmiana stosunku liczebny wyborców w poszczególnych okręgach, a zarazem obudzona niewątpliwymi postępami narodowymi czujność wrogów. To wszystko razem podnosi wagę i znaczenie wyborów najbliższych w Księstwie Cieszyńskim.

Jakież stanowisko ma wobec tych wyborów zając społeczeństwo polskie pozaśląskie?

Sądźmy, że śledząc z zajęciem jej przebieg nie będzie mogło ono pozostać na stanowisku spokojnego obserwatora, ale, że niejednokrotnie będzie musiało w toku walki odezwać się ze słowem krytyki. Ale sądźmy także, że zadaniem tego społeczeństwa i jego przedstawicieli, prasy, powinno być nie podsycanie tej walki, ale raczej jej łagodzenie. Walka stronnictw w społeczeństwach dużych jest zdrową i zbawienną, organizmy małe, jak Księstwo Cieszyńskie, rozsada i obezwładnia. To też społeczeństwo polskiemu pozaśląskiemu wystarczy, gdy z urny wyborczej wyjdą przedewszystkiem Polacy, bez względu na etykietkę stronnictwa, jaką sobie przypieczętują, a beznamiętna jego pozycja w tej walce może także nieco osłabić jej zacieklność!

Maurycy Szeps.

Wiedeń, 10 sierpnia.

(A) Maurycy Szeps, syn felczera z Buska galicyjskiego, reformator prasy wiedeńskiej, był lepszym, niż legendy, które o nim krążyły.

Każdy z wybitnych dziennikarzy, z tych zwłaszcza, którzy umieją organizować i rozwijać technikę dziennikarską, jest bohaterem takich legend, czyniących jego charakter. Jakież to potworności lub złośliwości jeszcze dzisiaj opowiadają o Emilu de Girardin'ie w Paryżu, o dr. Juliuszu Gregrze w kołach dziennikarstwa czeskiego, o Adamie Wiślickim w Warszawie. W owych legendach tkwi ziarno prawdy, która przecież nie powinna zasłaniać zasług, jakie owi ludzie położyli dla rozwoju wszechświatowej, czy rodzimej publicystyki.

Szeps przybył do Wiednia koło 1854 r. dwudziestoletnim młodzieńcem. Miał być lekarzem, zapisał się na uniwersytet. Ale tkwił w nim materyał na polihistora, zjawisko często spotykane wśród polskich i litewskich Żydów. Z takiego samego otoczenia wykwił przed Szepsem Julian Klaczko. Klaczko pozostał w otoczeniu polskim i to go uratowało dla literatury polskiej. Szeps, wychowanek niemieckich szkół lwowskich, osiadłszy na bruku wiedeńskim wśród Niemców, nie zrobił nic dla społeczeństwa polskiego.

Nie zrobił nic, ale przynajmniej go nie kalał, przeciwnie dochował Polakom życzliwości, nie nale-

żał nigdy do chóru tych kalumniatorów, którzy pochodząc z Galicji, rzucanie potwarzy na Polaków uważają za wdzięczny i pożyteczny interes.

Literatura i sprawy polskie pchnęły Szepsa do zawodu dziennikarskiego. Dnia 26 listopada 1855 umiera w Konstantynopolu Adam Mickiewicz. Młody Szeps, który ze Lwowa wyniósł znajomość literatury polskiej i prądów politycznych i literackich, wstrząsających pod owe czasy Polakami, napisał wówczas szereg feljetonów o Mickiewiczu w dzienniku *Der Wanderer*.

Był to przedmiot dla publiczności wiedeńskiej zupełnie nowy. Niemcy austriaccy, jakkolwiek częścią Rzeczypospolitej pozostawali wówczas lat blisko dwięćdziesiąt pod berłem Habsburgów, mieli o piśmienictwie chińskim wiadomości dokładniejsze, niż o polskim. Wybór tematu zatem i przystępna, iskrząca forma feljetonowa zwróciła uwagę na Szepsa. Wciągnięto go w koła dziennikarskie; w r. 1858, zostawszy redaktorem naczelnym *Morgenpostu*, oddał się dziennikarstwu zawodowo.

Polskim sprawom raz jeszcze poświęcił pióro, gdy w kalendarzu „Concordii“ na rok 1868 ogłosił pracę o następstwach politycznych i ekonomicznych uwłaszczenia włościan w Galicji wschodniej. Panom Kannerom, Lippowiczom, Benedictom polecam tę pracę Szepsa, jako wzór klasyczny, że można pisać o sprawie włościańskiej i ruskiej w Galicji bez ujadania na Polaków.

Językiem polskim i to dosyć biegle, władał do końca życia.

Epoką świetną w życiu i w działalności Szepsa były lata, gdy stał na czele *Morgenpost* i od 1868 do 1886 r. na czele *Neues Wiener Tagblattu*. On pierwszy udoskonił — kosztem pożytku umysłowego — reporteryę miejską i polityczną, starał się o szybkie i długie depesze, dbał o aktualność, starał się, by podawać czytelnikowi każdą wiadomość w feljetonowej formie.

Warto przypomnieć, iż Szeps wpłynął ponieważ na rozwój i metodę „kurjerkowej“ prasy warszawskiej. Gdy bowiem Szymanowski powierzył Czapelskiemu misję ożywienia i zreorganizowania *Kurjera Warszawskiego*, ten ostatni odbywał studia w redakcji, administracji i drukarni *Tagblattu*.

I w innym jeszcze kierunku stał się Szeps wzorem — ale już niepożądanym — dla prasy polskiej. Dwukrotnie w życiu, raz 1868 r., po raz wtóry w 1886 r., Szeps opuścił powierzony mu dziennik, by nagle w ciągu jednej godziny z adresami prenumeratorów, z administracją i redakcją założyć nową gazetę. Pierwszy raz, w r. 1868 manewr mu się powiódł. Wydawcy *Morgenpost* byli finansowo zbyt stabi, by zapobiedz gwałtownemu następstwu dezerercji głównego redaktora, który zabrał na dobitkę wszystkich współpracowników. W r. 1886 sztuka się nie udała. Towarzystwo „Steyrmühl“, do którego należał *Neues Wiener Tagblatt*, posiadało zbyt wielkie kapitały, by miało natychmiast kapitulować. Nadto w ostatniej chwili zawiedli go najlepsi współpracownicy. Gdy na podstawie poprzedniego spiskowania wezwał ich do opuszczenia redakcji, odpowiedzieli odmownie. Awantura załatwiała wonią trupią. Zawiodły też niebawem Szepsa inne kombinacje; dziennika nie zdołał rozwinąć; na wiosnę 1898 r. usunięto go z redakcji *Wiener Tagblattu*, w którym utopił ostatek sił i nadziei. Odtąd był ruiną.

Na jego ostateczny upadek w walce życiowej złożyły się różne przyczyny. Między innymi szalona

Wycieczka do Brzuchowic.

(Obrazek galicyjskiego kolejnictwa).

— A niechby wam łby poucinano safanduly — zawyrokował mój anioł ogniska domowego!

Umilkłem, aby nie wywołać jeszcze drażliwszych spraw sesji domowej, a po pewnym czasie udałem się do biura — jak wiadomo, każdy szanujący się człowiek w Galicji, chodzi do jakiegoś biura.

Punktualnie o 12 byłem z powrotem w domu; atmosfera rodzinna była pogodna, podczas obiadu nie zaszło nic uwagi godnego, a więc już o wpół do drugiej „czekaliśmy“ na tramway, skapani w pocie i kurzu ulicznym.

Widocznie z wyższych, tajemnych względów, puszcza magistrat hydranty uliczne w ruch, dopiero w godzinę po zachodzie słońca; prawdopodobnie rozchodzi się o to, aby na rano były chmury deszczowe, zaś w dzień nie chcą przeszkadzać transpiracji mieszkanców.

Po upływie 10 minut, nadjechała do przystanku pełnusienska „elektryka“, podobni do ugotowanych raków, wdzieraliśmy się na platformę, ale daremnie, przedostała się jedna z niewiast i chłopak, ja z ciotką i drugim bębniem pozostałem na trotuarze i czekaliśmy znowu tylko 10 minut, a potem jeszcze 10 minut. Gdy wdzieraliśmy się przemocą do trzeciego wozu, mieliśmy wygląd dojrzałych woiń, a jedna okazała niewiasta, zajmująca na platformie dwa miejsca, odezwała się bardzo niepochlebnie:

— To się pcha to państwo — naj fiakrem jada...

Miała rację, tylko nie wiedziała o tem, że we Lwowie w niedzielę, nie złapie fiakra na lekarstwo... ale mniejsza o to...

W godnym litości stanie, znaleźliśmy się na dworcu centralnym poza miastem; tam kasy obcho-dziły odpoczynek niedzielny, przeto funkcjonowała

tylko jedna kasa, a o dostęp do niej, toczyły się bohaterские walki.

Zdjąłem surdut, zakasałem rękawy i ścisnąłem pięści; kiedy walczył o bilet, to walka! — myślę sobie, widząc w powietrzu latające ręce i porywane części garderoby.

Kilku funkcjonariuszy kolejowych uśmiechało się dobroduszenie, zachęcając mnie wzrokiem do tych zapasów...

Bohaterstwo pasażerów napępiało mnie podziwem; niektórzy mieli oczy zupełnie na wierzchu, inni sapali ciężko, kobiety znajdujące się w tłumie, jęczały Jezus Maryja! — zresztą było bardzo wesoło, tylko kasyer, czegoś źle usposobiony, wyrzucał jakieś przekleństwa, ale w kolejowym, austriackim narzeczcu mało kto rozumiał.

Rozrzewnił mnie także widok uniformowanego dygnitarza, — może to był jaki c. k. nadnaczelnik, — który z uroczystym spokojem, patrzył na to sensacyjne widowisko przed kasą...

Tymczasem drząc o moje życie, czekała rodzina na peronie...

Zdobyłem bilety, ale straciłem zegarek, miałem nadbite jedno oko, zgniecione dwa zębra i okulałem na lewą nogę.

To stepiło ma wrażliwość na dalsze następstwa podróży; jak np. fakt, że z całą rodziną byłem nadliczbowym w przedziale, który przeznaczony na 10 osób mieścił bez nas już 16 cierpliwych mieszkańców Lwowa, przypatrujących się sobie wzajemnie z niekłamaniem niezadowoloniem...

Przyczyn niezadowolenia — jak to łatwo przewidzieć można — było dosyć, a to z powodu tej niezwyklej gęstości zaludnienia, dzięki gościnności c. k. zarządu kolei.

Za to używaliśmy bezpłatnie rzymskiej parówki, a w pół godziny później wydobyliśmy się na świat boży w Brzuchowicach.

— Do lasu, do lasu — zawołały dzieci, które szybko przyszyły do przytomności; my starsi byliśmy jeszcze odurzani przebytymi wrażeniami, przeczko bezwiednie podążyliśmy za dziećmi, nie bacząc na dalsze hazardy.

— Gdzież te dogodności, ulepszenia, o które stołeczny gród się postarał... no pokaż! — nagle odezwała się małżonka, ironizując z naciskiem „stołeczny gród“.

— Jaktó nie widzisz? — udałem oburzenie, choć w istocie nic nie widziałem zmienionego, te same poplątane ścieżki, nie wiadomo gdzie wiodące, te same pozbawione opieki zarośla, melancholijne zmurszałe ławeczki, ten sam piasek, dalej i to same opuszczenie... zeszłoroczne.

Z willi napotkanych po drodze dolatywał od czasu jakiś głos urwany: *sehr gut!* brzęk talerzy lub śmiech krótki, gąszcz lasu się zwiększał i nagle ścieżka się urwała.

— No, jesteście w lesie, używajmy świeżego powietrza — powiadam — siadajmy obok ścieżki i oddychajmy głęboko wonią świerków...

Odpoczywaliśmy czas dłuższy i było nam wcale dobrze, pogodziłem się już ze światem, niewiasty przypominały różne wesołe zdarzenia z lepszych czasów a ja zapominałem o kontuzjach gdy nagle....

Nagle niepotrzebnie odzywa się moja małżonka: „możebyśmy wracali wcześniej, bo wieczornym pociągiem to prawdziwe nieszczęście, znowu się rozchorujemy.“

Zrobiło mi się zimno na myśl o tej gorącej jeździe i zdobywaniu miejsca, ale jako optymistą orzekłem „co też mówicie, dziś mnóstwo ludzi, pewnie przewidujący c. k. Zarząd kolei zaprowadzi więcej pociągów dla powrotu“...

EDMUND LIBAŃSKI.

(Dokończenie nastąpi).

lekkomyślność. Bez złośliwości powiem, że przejął ten grzech od naszej szlachty z połowy stulecia ubiegłego. Przez ręce Szepsa przepłynęły miliony. *Neues Wiener Tagblatt*, który początkowo należał do niego, sprzedał Steyrermühlowi za półtora miliona guldenów.

Jego dochody jako redaktora naczelnego i prezesa rady nadzorczej sięgały 80.000 guldenów rocznie. Lecz ten deszcz złoty zawrócił głowę synowi wioskowego felczera. Kupił pałac na Lichtensteinstrasse, prowadził dom na wielką skalę, przyjmował ministrów i dyplomatów. Na to wszystko potrzeba było pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Agdy źródło wyschło, przyszedł pogrom. Doznał wtedy wszystkich goryczy życia, z których bezwątpienia najcięższą jest niewdzięczność.

Szczegół interesujący: pałac Szepsa już z innych rąk kupił teraz hrabina Mierowa; będzie w nim — stosownie do zapisu — mieszkał minister dla Galicyi. I domy mają swe losy, jak książki.

Przegląd prasy.

== *Jüdisches Volksblatt* otrzymuje od p. M. A. list z Halicza o uroczystości grunwaldzkiej, podobny do listu o obchodzie lwowskim, o którym pisaliśmy przed tygodniem.

I nasza mała gmina żydowska — pisze korespondent — święciła poprzedniej niedzieli uroczystość grunwaldzką... Niewiadomo do tej pory, jaką rolę my żydzi odgrywaliśmy pod Grunwaldem. Zresztą szkoda trudu dla wyjaśnienia tej sprawy. Jedno tylko muszę tu podnieść: w sprawach specjalnie żydowskich, dotyczących ludu żydowskiego mają nasi przywódcy (*Kultusraete*) zamknięte kieszenie i wywołują głośnie skargi na ciężkie położenie finansowe naszej gminy, ale nie brakło pieniędzy na urządzenie uroczystości grunwaldzkiej. Powinniśmy już raz zatroszczyć się o to, ażebyśmy mogli bez pożyczania sobie cudzych bohaterów, ogrzać się przy słońcu naszych własnych bohaterów.

Nie sądzimy, aby ta opinia była wśród żydów galicyjskich powszechna, czego właśnie dowodzi ich udział w obchodach grunwaldzkich.

== *Gazeta święteczna*, drugi już rok wychodząca we Lwowie, żali się na trudne do wytłumaczenia praktyki konfiskacyjne we Lwowie.

Niezrozumiała konfiskata — żali się redakcja — spadła na pismo nasze poprzedniej niedzieli. Prok. Scherff, który obecnie zastępuje bawiacego dla poratowania zdrowia na urlopie prokuratora Hayderera, dopatrzył się... — a czego, to nie wiemy jeszcze, bośmy do tej pory nie dostali rezolucji sądowej — dość, że spory końcowy kawałek z przetłumaczonej z francuskiego nowelki, pozbawił ólwek prokuratora prawa oglądania w tym kraju światła Bożego! Nowelka ta osnuta została na tle pewnego, niewinnego epizodu z życia Maryi Antoniny, nieszczęsnej małżonki Ludwika XVI i w sposób wielce przyzwolity, w niczem nie uwłaczający ani kobiecie, ani monarchii, opowiada autor tejże dość zabawne zdarzenie z życia królowej.

W tem opowiadaniu występuje owszem córka Maryi Teresy w nader korzystnym oświetleniu, korzystniejszym nawet, aniżeli je spotykamy w historii wielkiej rewolucji... Co przeto spowodowało konfiskatę rzeczownego ustępu nowelki w naszej *Gazecie*, jest dla nas niezrozumiałą zagadką, której rozwiązania — w orzeczeniu kraj. sądu karnego — z niecierpliwością oczekujemy. Na każdy sposób nie omieszkamy podczas najbliższej sesji Rady państwa postarać się o to, aby w drodze interpelacji poselskiej poinformować p. ministra sprawiedliwości, w jaki sposób stosowaną bywa we Lwowie tj. objętych — na ciężką krzywdę dla prasy, a bez jakiegokolwiek pożytku dla interesów czy kraju, czy państwa...

== W numerze sierpniowym warszawskiego *Zdrowia* dr. A. Kuropatwiński zamieszcza bardzo zajmujące uwagi w sprawie walki z alkoholem. Część tych tu przytaczamy.

Jak starożytny filozof grecki — pisze dr. K. nie mógł wyobrazić sobie rzeczypospolitej bez niewolników, tak niektórzy lekarze współcześni nie są w stanie wyobrazić sobie ludzkości bez narkotyku, spożywanego jako używka.

Prof. Benedikt powiedział na zjeździe antialkoholicznym w Wiedniu: „Gdyby alkohol znikł dziś z życia narodów, to musiałby być i byłby jutro na powrót wprowadzony“. Powiedzeniem tem profesor uwidatnił ten smutny fakt, że ludzkość współczesna bez narkotyku obchodzić się nie może. Stąd jednakowoż nie wypływa, że alkohol i jemu podobne narkotyki mają na zawsze pozostać dla ludzkości jako złe konieczne. Istnienie ludzkości, jako zjawisko biologiczne, nie robi przeskoków: jak na dzisiaj rozpowszechnienie alkoholu musiało się złożyć życie całych wieków i pokoleń, tak i na zupełne usunięcie alkoholu z życia codziennego złoży się musi życie i praca całych następnych pokoleń. Walka z alkoholizmem, podjęta obecnie we wszystkich cywilizowanych krajach, dowodzi, że ludzkość pod tym względem jest na najlepszej drodze.

Ci, którzy świadomie dążą do całkowitego usunięcia alkoholu, jako używki, wiedzą czego

chcą. Ci zaś, którzy radziły utrzymać owo użycie w pewnych granicach, prawdziwie dążą do utopii, która z pewnością nigdy urzeczywistnić się nie da, chcą „utrzymać popęd człowieka do upijania się w należnych granicach“, a granic tych zakreślić nie są w stanie; nie dość tego, sami przyznają, że ustrój człowieka łatwo się do działania narkotyku przyzwyczaja, przez co dawka, która początkowo była wystarczającą, z czasem staje się zbyt małą i wymaga zwiększenia. A więc każdy, nawet umiarkowany spożywcą alkoholu ma przed sobą: albo przez stałe stopniowe zwiększanie dawki dojść do zupełnego duchowego i fizycznego znikczemienia, albo zatrzymać się na pewnej dawce, która z czasem specyficznym nań działać przestanie, a działać będzie jedynie przez sugestję, wprawdzie drogą i nie zupełnie dla ustroju obojętną.

Na szczęście los ludzkości nie jest bynajmniej tak tragiczny, jak to sobie zwolennicy „umiarkowanego“ spożycia alkoholu wyobrażają.

Przykład Szwecyi, która jeszcze do niedawna słynęła z pijaństwa, pokazał, że nie tylko jednostki, ale tysiące i dziesiątki tysięcy osobników mogą obywać się wysmienicie bez alkoholu. Skoro zaś mogą tysiące, bezwątpienia mogą i miliony.

Przyczyny rozpowszechnionego dziś pijaństwa są bardzo różnorodne: starzy piją z przyzwyczajenia i przekonania, że im to „dobrze robi“; młodzi piją przez naśladownictwo i junaństwo, przez nieświadomość, na jak niebezpieczną drogę przez wciąganie się do alkoholu, wstępują; bogaci piją z nudów i braku idei przewodniej w życiu, biedacy piją z nędzy i złych warunków bytu, przez brak pojęć etycznych i estetycznych.

Jak różnorodne są źródła tej choroby społecznej, tak różnorodne powinno być i leczenie. Pomimo to, należy przyznać rację redaktorowi pisma *Narodnaja Trezwość*, p. Borodinowi, który na ostatnim kongresie antialkoholików w Wiedniu wystąpił w roli przeciwnika systemu monopolowego i wyraził przekonanie, że dopóki państwo pokrywać będzie znaczną część swego budżetu dochodami z pijaństwa ludności, dopóty walka z alkoholizmem musi z konieczności ograniczać się do półśrodków i nie może być braną seryo. A nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obecność alkoholu w handlu, jako artykułu spożycia codziennego, jest najważniejszym powodem do rozpowszechniania się pijaństwa.

Z ziem polskich.

(*Chopin Niemcem*. — *Pobył cesarza Wilhelma w Poznaniu*. — *Socjaliści niemieccy, a ludność polska*. — *Gimnazjum cieszyńskie*. — *Wystawa w Wilnie*).

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej Chopina w Marienbadzie przypominała nazwisko wielkiego muzyka nie tylko Polakom, ale i Niemcom.

Oto *Posener Zeitung* w zapędach swoich Niemczenia wszystkiego, co polskie dochodzi do takich niedorzeczności, że z Chopina robi Alzateczyka, a nazwisko Chopin wyprowadza z niemieckiego Schoepfle, Schöpplin i t. d.

Podobny był sposób rozumowania tego lingwisty, który z wyrazu *alopez*, *opezpez*, *piz*, *pux*, *Fuchs*, wywodził niemiecką nazwę lisa.

N. W. *Tagblatt*, z którym polemizowaliśmy przed kilku dniami, był o tyle uczciwy, że nie zabierał nam Chopina, ale mimoto, powołując się na jakiś tam ustęp z pamiętników Heinego, wywodził, ile to twórca mazurków i marsza żałobnego zawdzięczał „duchowi niemieckiemu“. Niemiecka duma narodowa przekroczyła już dawno te granice, w których uczucie to jest normalnem i zdrowem.

Spokojnie, ale zdrowo i stanowczo *Górnoślązak* wychodzący w Katowicach, zapatruje się na sprawę pobytu cesarza Wilhelma II. Robi on trafną uwagę pod adresem gazet poznańskich, że zbyt obszernie rozpisują się o przyjęciu monarchy pruskiego, które powinno być dla Polaków obojętnem; — ci ostatni nie powinni psuć dobrej zabawy Niemcom obecnością swoją. Odezwa, wydana do ludności z wezwaniem, aby królowi pruskiemu zgotowała godne przyjęcie, u Polaków powinna przeświecać bez wrażenia.

Gazeta Grudziądzka ostro rozprawia się z socjalistami niemieckimi. „Socjaliści niemieccy — pisze — zawsze jeszcze ostrzą sobie zęby na lud polski, chociaż już tylekroć przekonali się, że ten lud polski za wiele ma zdrowego rozumu, aby dać się łapać na ich marne plewy. Teraz wydali w Poznaniu odezwę, w której starają się wmówić w lud polski, że powinien połączyć się z niemieckim ludem roboczym przeciwko polskim panom i mieszczańom, bo oni są niby wrogami ludu polskiego, a jedynym jego przyjacielem to robotnik niemiecki, a mianowicie socjalista.

Podajemy tutaj tylko tę przewodnią myśl z owej socjalistycznej odezwy, bo reszta to same gadaniny, jakimi socjaliści zwykłe szafować lubią. I na takie głupie plewy myślą socjaliści chwytając polskiego robotnika z miasta i ze wsi! Oj, musiałby to chyba być bardzo wielki głupiec, któryby dał się złapać w tak niezgrabnie zastawione sidła!

Panowie socjaliści grubo się mylą, jeżeli sądzą, że lud polski nie wie, jak wygląda ta wrzekoma

przyjaźń i życzliwość ludu niemieckiego, a mianowicie socjalistów.

Bo nasz lud polski wie dobrze, że nikt inny tylko właśnie ten wrzekomo tak życzliwy lud niemiecki ruguje polskiego robotnika ze wsi, oddając się na narzędzie komisji kolonizacyjnej. Dalej lud polski wie, że to nie kto inny, tylko właśnie ten wrzekomo tak życzliwy robotnik niemiecki przychodzi tutaj do naszych dzielnic polskich, aby odbierać polskiemu robotnikowi chleb i pracę. A i to lud polski pamięta, że na obczyźnie w kopalniach i fabrykach nie kto inny, tylko robotnicy niemieccy, a mianowicie ci życzliwi „bracia socjaliści“ wygryzają Polaków z pracy, żądając, aby nie zatrudniano tamże robotników polskich, nie umiejących dobrze po niemiecku.

A więc panowie socjaliści liczą na to, że lud polski zawsze jeszcze taki ciemny, jak był przed kilkunastu laty, ale Bogu dzięki, dzisiaj grubo się już mylą w tych swoich obrachunkach.

Lud polski wie, że między panami i mieszczanami znajdują się niesumienni wyzyskiwacze, ale też i o tem wie, że gorszymi wyzyskiwaczami ludu polskiego są właśnie ci wrzekomo życzliwi robotnicy niemieccy, bo żaden pan ani majster nie pozbawia robotnika polskiego z chciwości zarobku, jak to czynią robotnicy niemieccy“.

Do Poznańskiego socjaliści w ogóle nie mają szczęścia, jest to bowiem ta część Polski, w której prowadzenie propagandy socjalistycznej wymaga najbardziej jasnego określenia się w sprawach narodowych; tam, gdzie narodowość jedna, wypowiedziała walkę drugiej i gdzie ta druga musi się bronić z sił wszystkich, tam nie wystarcza zdawkowy frazes partyotyczny, który czynu nie może zastąpić.

*

Nowa Reforma przypomina także ogółowi polskiemu poruszoną przez nas przed kilku dniami sprawę upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie i żąda, aby ta sprawa została poruszoną w izbie posłów austriackiej Rady Państwa na jednym z pierwszych posiedzeń jesiennych sesji. Tylko, że to poruszenie może już być spóźnionem. Jeżeli rząd nie wstawił odpowiedniej kwoty w budżet na r. 1903, to późniejsze wstawienie do projektu budżetowego odpowiedniej pozycji przedstawia trudności niemałe. W tej też myśli żądaliśmy aby wśród członków Koła Polskiego (mamy na myśli przedewszystkiem komisję parlamentarną) znalazła się pocziwa dusza, któraby przypilnowała sprawy przy układaniu budżetu. P. Demel, a może nawet Haase, choć już ledwo dyszy, z pewnością pilnowali tej sprawy w Wiedniu i pozyskali tam to, czego chcieli. Tylko u nas niema komu paraliżować ich działań.

*

O wystawie w Wilnie piszą do *Gazety Polskiej*:

Ogólna uwaga mieszkańców Wilna zwraca się obecnie na przygotowania czynione do wystawy rolniczej. Pomimo, iż komitet wystawowy zapowiadał, iż zakres wystawy będzie skromny i że wyłącznie celom rolniczym i handlowym ma być przeznaczony, jednak przygotowania do niej czynione są na wielką skalę i obiecują mającym się zebrać ziemianom nie tylko korzyść, ale też i cały szereg przyjemności i rozrywek.

Mamy już zapowiedź dwóch balów i rautu, jakie urządzi sam komitet, nie licząc mnóstwa prywatnych oraz recepcyjnych obiadów, śniadań itp.

Wystawa wileńska otwarta zostanie w dniu 29 września i trwać ma dni 10. Zaproszona orkiestra Filharmonii Warszawskiej da w tym czasie cały szereg koncertów. Wystąpią też na estradzie koncertowej tacy artyści, jak nieznany Parcewicz, Śliwiński, Kochański i inni. Jednem słowem i dla melomanów przyjemności będzie dużo, a w dodatku i mniej kosztownych niż bale, a głównie długie siesty naszych panów u Szumana lub w innych podobnych zakładach.

Roboty budowlane wystawowe są w całej pełni. Główny pawilon, według planu p. Malinowskiego, już się wznosi. Stanie się on po zamknięciu wystawy własnością miasta i służyć ma do rozmaitych celów. Malownicze położenie ogrodu, gdzie wystawa ma się odbyć, doda niemało uroku ogólnemu wyglądowi placu i budynków wystawowych.

Wystawa oświetlona będzie głównie elektrycznością; będzie też kilka lamp naftowych, jakie firma warszawska „Promień“ ma przedstawić. Mówią też i o próbie zastosowania spirytusu do oświetlania.

Deklaracje wciąż jeszcze nadchodzą, gdyż termin ich przyjęcia przedłużono do 1 sierpnia. Komisarzem wystawy jest p. Parcewicz, który wspólnie z całym komitetem wystawowym, pod przewodnictwem wiceprezesa p. Hipolita Gieczewicza, pracuje bardzo gorliwie.

W czasie wystawy odbywać się też będą i obrady tak Towarzystwa rolniczego jako też i poszczególnych sekcji. Odbędzie się też konkurs maszyn i narzędzi rolniczych w majątku Pospieszce p. Aleksandrowicza, w pobliżu Wilna.

Na wystawie grać będzie orkiestra wojskowa, oraz p. Górskiego.

Podobnie jak w Mińsku, ma też być i u nas zorganizowany specjalny komitet „mieszkańcowy“, mający dostarczać mieszkań dla przybywających podczas wystawy do Wilna. Osobny też komitet zajmie się udzielaniem informacji i wskazówek dla

pragnących poznać się z miastem i jego osobliwościami.

Jednem słowem zdaje się, iż o niczem nie zapomniano. Zapowiada się też liczny bardzo zjazd ziemian. Mają być również przedstawiciele wszystkich Towarzystw rolniczych tutejszych, jako też i z Królestwa. Ekspersi mają się zebrać w wigilię otwarcia wystawy.

Osobny będzie pawilon dla przedstawicieli prasy, gdzie też mieścić się ma oddział pocztowy i telegraf.

Obrazki warszawskie.

IV.

Ruch uliczny. (I.)

Poprzedni obrazek poświęciliśmy panoramie Warszawy, ale nie da ono o mieście pojęcia, jeśli się na to tło nie rzuci sposobem kinematograficznym ruchu, panującego na ulicach.

Pod względem ruchu Warszawa należy do miast osobliwych; jest to mrowisko, złożone z 700 tysięcy ludności, która, zdawałoby się, ustawicznie goni za sobą po ulicach, rada ciągle się oglądać. Różne przyczyny składają się na tę niezwykłą ruchliwość ulicy warszawskiej. Przedewszystkiem główne dzielnice zbyt są skupione na niewielkiej przestrzeni. Następnie miasto, jak zaznaczyliśmy, na regulację nic nie wydaje, nie tyle z powodu niemożności, ile z powodu złej gospodarki miejskiej, sprawowanej despotycznie przez rezydentów Rosyan. Ze wszystkich stron zapuszczają się w miasto dość głęboko, a nawet (jak kolej wiedeńska) do samego środka miasta koleje żelazne, przecinające ulice i tamujące ruch uliczny. Miasto nie zdobyło się dotąd ani na jeden wiadukt, ani na tunel, to też publiczność kursuje między odcętami przez koleje dzielnicami przez odległe ulice śródmieścia. Niema wreszcie dogodnej komunikacji obwodowej, ani dla towarów, ani dla osób, niema dworca centralnego; między odległymi dworcami kursuje przeto masa dorożek i wozów.

Gdy się zważy przytem niezwykle towarzyskie usposobienie Warszawian, lubiących pokazywać się na ulicy, handlowy charakter miasta, stanowiącego ognisko rozległego kraju i leżącego na trasie między Azją a Europą, to się zrozumie wówczas, jaki ruch panuje na ulicach Warszawy.

Niema takiej pory dnia, w którejby ruch zamierał, jak np. we Lwowie, w czasie pracy biurowej, lub w niedzielę, w czasie obiadu. Wywołuje to nieraz zdziwienie, że np. w ogrodzie Saskim od rana do nocy siedzi pełno ludzi różnego wieku. Kiedy oni pracują, skąd się biorą? — Jest to tajemnica wielkiego miasta. Ulica zawsze jest pełna, a w pewnych porach dnia ruch tak gęstnieje, że wydaje się, jakby groził zatamowaniem. Panuje jednocześnie tłok na trotuarach, a pośrodku taki zamęt, taki ścisł powozów i tramwajów, że nieraz posuwisty Warszawian parę minut czekać musi, zanim znajdzie chwilę sposobną do przeskoczenia ulicy. Kto był kiedykolwiek w Warszawie, niech sobie przypomni ruch na Marszałkowskiej, Chmielnej, Nowym Świecie, Krakowskie Przedmieście, na Zjeździe koło mostu, na Wierzbowej, na zbiegu Bielańskiej i Senatorskiej, na Granicznej, Elektoralnej i w. i. Zwłaszcza w godzinach, kiedy dozwolony jest ruch wozów ładowych (do g. 11 r. i od g. 7 w.), panuje w tych punktach taki piekielny zamęt, ścisł i zgiełk, że nieprzyzwyczajeni do niego przybysze czują się zagrożeni rozstrojem nerwowym.

Ale Warszawiaczy to lubią, dają umyślnie tam, gdzie jest tłok, tylko po tej stronie ulicy chodzą, gdzie jest tłok. Są ulice, jak Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście, gdzie się chodzi tylko po jednej stronie; niepodobna wprowadzić zwyczajów rozbijania tłumu na oba chodniki, z tego powodu jedna strona ulicy ma sklepy mniej okazałe i tańsze.

Za to publiczność warszawska umie chodzić po ulicy. Każdy trzyma w prawej ręce i wymija przechodniów jak w tańcu. W Krakowie — i zdaje się w całej Austrii — ludzie i wozy trzymają się lewej strony, ale we Lwowie, o ile pamiętam, nigdy nie mogłem dojść, w którą stronę idzie publiczność. Wszyscy tam (i nie tylko na chodniku) wciągają na siebie, stąd ruch taki opieszalszy; a np. na Grodeckiej w sobotę, już zgola niewiadomo, czy się dojdzie do domu, bo każdy drogę zagradza.

Oczywiście, względnie do pory dnia, ruchliwość uliczna w Warszawie zmienia swoją postać. Przed rozpoczęciem lekcji w szkołach i po ich ukończeniu ulica na chwilę zapełnia się młodzieżą, z tornistrami na plecach. Przed wieczorem przemaga publiczność spacerowa, której ruch osiąga punktu kulminacyjnego koło godz. 7 wiecz. w kierunku Alei Ujazdowskich.

Właściwego tonu ulicy spacerującej nadaje Warszawianka, dla której zdaje się wylegać na ulicę świat męski. Ona ulicę rozwesela, robiąc ze spaceru zebranie towarzyskie, pełne wdzięku, błyskawicznych spojrzeń, szeleszczącego jedwabiu i zapachu perfum. Warszawianka idzie na pozór niedbale, swobodnie, niby nikogo nie spostrzegając, a jednak zachowuje się wymyślnie, jak na scenie. Chcąc nie chcąc, ciągle się ma przed oczyma piękne, strojne kobiety, umie się na pamięć zmieniające się co se-

zon sposoby unoszenia spodnic i cuda, wyprawiane przy tej sposobności z jedwabnymi halkami.

Te cuda tak hypnotyzują Warszawiaków, że ci ledwie spostrzegają górne kondygnacje przechodzących osób. A dodać należy, że Warszawianki ubierają się według mody paryskiej, co je znacznie wyróżnia od mieszkanki Galicji, które, jak słyhać, czerpią swoje natchnienie i kapelusze tylko z Wiednia. Stąd wielka przewaga po stronie Warszawianek. Osiągają one tę przewagę bynajmniej nie urodą swoją, wbrew panującemu przekonaniu, bo — o ile wiem — niema w żadnym z miast polskich kobiet piękniejszych od Lwowianek. Warszawianki biorą prym swoją nieporównaną elegancją i zalotnością, czemu sprzyja nerwowość, właściwa mieszkankom miast wielkich. Później wskażemy, przy innej sposobności, kiedy będzie mowa o życiu towarzyskiem Warszawy, jakie czynniki złożyły się na to, że kobieta czuje tutaj swoje znaczenie i wpływ. Dostępnym zaznaczyć, że na ulicy, czy idzie piechotą, czy siedzi w powozie, czy dąży za sprawunkami, czy bierze udział w corso kwiatowym, czuje się ona wszędzie królową otoczenia i jest nią niewątpliwie.

PRZYGODNY.

Potrzeba indywidualizmu.

(Znaczenie zdrowotne regulacji miasta. IV.)

O regulacji miast pisać można tomy całe. Regulacja musi być nie tylko higieniczną i utylitarną, lecz także i estetyczną, artystyczną. Że jednak wszelkie bliższe wywody w tym czy owym kierunku należą do katedry profesorskiej i do wykonującego technikę, przeto ograniczymy się do rzucenia tych kilku poprzednich ogólnych uwag, a omówimy jeszcze pytanie, kto winien być powołanym do sporządzenia projektu regulacyjnego i kto impuls do niego dać powinien.

Poprzednio wspomnieliśmy, że w niektórych miastach istnieją komisje regulacyjne. Wszelkie komisje oddają znakomite usługi, ale zawsze tylko w kierunku administracyjnym lub co najwyżej recenzującym, ale nigdy w kierunku twórczym. W komisjach ściera się zwykle zdania szczegółowe, czasem drobnostkowe; ale żeby komisja była w możności powziąć jeden potężny, genialny pomysł, to niemożliwe. Podobnie jak projekt rzymskiej bazyliki powstał w umyśle jednego tylko Buonarrotiego, podobnie jak projekt kolei na Semmeringu stworzonym został przez jednego tylko inżyniera, tak samo projekt regulacji miasta w jednej tylko głowie spłodzonym być może, jeżeli ten projekt nie ma być szablonem, lecz dziełem artystycznym. Jak ów naczelną wódz, kierujący stutysięczną uzbrojoną falą, czuje w swych umiętnych dłoniach każde drgnienie, każdy puls idących przed nim oddziałów, tak samo inżynier projektujący regulację winien znać wszelki ruch fizyczny i umysłowy, wszelkie arterie swojego miasta, dążenia mieszkańców i ich pojęcia, stosunki społeczne i przemysłowe, zasoby moralne czy materialne i wiele innych.

Możność poznania tych rozlicznych spraw daną jest przedewszystkiem inżynierowi miejskiemu. Dlaczego jednak miejski personal techniczny w tych sprawach nigdy udziału nie bierze? Posłuchajmy co mówi o tem Camillo Sitte: (*Der Städtebau nach seinen künstlerischen Grundsätzen*). „Szef biura niema czasu będąc zajętym administracją, komisjami i tp. zaś technikowi podwładnemu nie wolno mieć własnej myśli i woli, ten ma robić tylko „po ukazu“, gdyż inaczej grozi mu dyscyplinarka“.

Ten właśnie argument dyktuje mi tutaj oświadczenie, że wszelkie wyżej wykazywane braki regulacyjnych czynności nie odnoszą się do miasta Lwowa.

Niektóre miasta rozpisyują konkurs publiczny na sporządzenie projektu. Jest to najlepszy sposób wyjścia, mający jeszcze i tę zaletę, że przy odpowiednio wysokich nagrodach staną do zaszczytnej walki najdoskonalsze i liczne siły techniczne. Gmina zaś nie będzie przymuszona ograniczać się posiadaniem jednego tylko projektu opracowanego „po ukazu“ lub według recepty prawdziwej konserwy.

Najgorzej jednak wychodzą te gminy, które sprowadzają sobie Prusaków do takiej roboty. Wszak tu odpada współzawodnictwo i możność żądania przeobrażenia projektu.

A zresztą podobnie jak nikt z nas nie uczuwa *Drang nach Osten* i nie kusi się nieść kultury między Turki czy Kalmuki, tak samo w Niemczech do bry i pracowity technik i tam jest chętnie poszukiwany, podczas gdy do nas przychodzą tylko wyrzutki społeczeństwa, które w swojej ojczyźnie chleba znaleźć nie mogą.

Skończyłem krótki mój wykład, a daruję czytelniku, jeśli był nieudolny. Lecz nie doskonałego pod słońcem i łatwo być może, że wyrażone tutaj zapatrywania na regulację miast wzięte są ze stanowiska zupełnie wadliwego. Zresztą chętnie przyznaję, że z łatwością znajdują się umysły inne, które swoje poglądy na sprawę rozwiną w sposób fachowy, wyczerpujący i wykładowy, a na których opinii w zupełności polegać będziemy. Ale podobno nie można mi zrobić zarzutu, jakoby zamiary moje były nieszczerze. Z tego stanowiska wychodząc, apeluję do wszystkich techników dobrej woli do zajęcia się tą

ważną sprawą, idącą do zupełnej asanacji miast naszych. — Lwów w lipcu 1902

Inż. WINCENTY BARCZEWSKI.

Z Rapperswylu.

(Originalna korespondencja Słowa Polskiego).

Jak to już wspomniałem w wysłanej d. 3 b. m. notatce, na dni 4, 5 i 6 zwołany zjazd Rady, zarządzającej Muzeum narodowym polskim w Rapperswylu, poprzedzony został obradami komisji nadzorczej skarbu narodowego. Zajęto się przedewszystkiem wyborem co trzy lata odnawianego biura, w skład którego weszli jako prezes: pułkownik Zygmunt Miłkowski, jako wiceprezes: Eugeniusz Korytko, jako sekretarz: dr. Karol Lewakowski. Rozpatrzenie stanu finansowego instytucji i rozporządzenie procentami zajęło z kolei uwagę obradujących. Stałe, acz powolne i jak powolne wzrastanie skarbu, świadczy przynajmniej, iż to szczupłe grono Polaków, którzy znaczenie tej podstawowej w walce naszej o byt instytucji, należycie zrozumieli, nie odstępują jej i nie odstąpi. Suma ogólna skarbu, w okrągłych liczbach, wynosi więc obecnie 232.000 fr. Z procentów, dających na ogół 8.528 fr. 40 ct., przeznaczono na rzecz Ligi narodowej 5.685 fr. 60 ct.

Obrady pozatem toczyły się poufne, w ściśle zamkniętym Kole członków komisji nadzorczej i biura.

Od poufnego również zebrania, pracę swoją rozpoczęła Rada muzealna — w liczbie 10-ciu obecnych członków. Po złożeniu sprawozdania z czynności Dyrekcyi i Delegacyi Rady i z obrotu fundusów, mianowano członkami honorowymi: z okazji jubileuszu jej autorskiego, panią Maryę Konopnicką, dra Leona Sadowskiego z Pittsburga, wspomniałomyślnego ofiarodawcę dla Muzeum obrazu „La Pologne crucifiée“, p. Bronisława Rymkiewicza z Brazylii i pełnego talentu artystę malarza p. A. Plauzeau, autora wyżs wspomnianego dzieła.

Na liście szczególnych dobroczyńców zakładu, tj. na liście fundatorów, przybyło nazwisko zmarłego w 1898 r. w Nowym Sączu śp. Zubrzyckiego, który testamentem czwartą część majątku swego instytucji rapperswylskiej przekazał.

Przeprowadzenie formalności spadkowych, które jedynie do oznaczenia wysokości tej czwartej części doprowadzić mogły, trwały lat kilka, ukończone zaś niedawno, wykazały sumę 12.000 fr. przypadającą na rzecz Muzeum i złączonych z niem fundusów. Suma powyższa niebawem do rąk zarządu dojdzie wraz z dokładnym objaśnieniem jej przeznaczenia.

Wzmogło się grono członków korespondentów, osobami: posła ludowego p. Olszewskiego, p. L. N. z Paryża i p. Gabryela Sazzedin z Lugdunu.

Z powodu opuszczenia stanowiska przez mianowanego w zeszłym roku drugiego bibliotekarza, p. S., posadę tę poruczone p. Michałowi Piechowiczowi, absolwowanemu słuchaczowi wydziału prawnego na uniwersytecie lwowskim. Z pomiędzy powziętych na omawianem tu posiedzeniu uchwał, postanowiono w przyszłości do dwóch obieranych corocznie w czasie Zjazdu komisji finansowej i stypendyalnej, stałe dodawać trzecią: biblioteczną.

Wobec rozrastania się ciągłego biblioteki z Muzeum połączonej i znacznego już postąpienia pracy około jej uporządkowania, a zwłaszcza skomplikowanej manipulacji bibliotecznej, sprawozdania roczne składane przez bibliotekarza przed gremium Rady wydawały się słusznym, nie dość rzeczowem. Należało się *de visu* o tem i o owem przekonać, w to i owo głębiej wniknąć i z tego i owego jaśniejszą zdać sobie sprawę, potrzeby określić najpilniejsze, plan dalszej pracy wytknąć. Osiągnięcie powyższych postulatów, wydało się oczywiście najkuczniejszem przy pomocy komisji z kilku członków Rady i korespondentów złożonej, która dotarłszy wszędzie, złożyłaby następnie przez usta swego referenta umotywowane należycie sprawozdanie.

Pierwsza też tego rodzaju komisja w roku bieżącym szczegółowy odbyła przegląd biblioteki i zgodnym z wnioskiem jego, poleciła bibliotekarzowi przygotowanie planu do rozpoczęcia pracy nad katalogiem rzeczowym, typu kartkowego, a w pierwszym rzędzie ułożenie odpowiadającej specjalnym zadaniom księgozbioru klasyfikacji. W tym celu bibliotekarz porozumieć się ma z fachowcami w kraju siłami, do których o ewentualną w tym wypadku pomoc i współudział z osobną zwróci się Rada prośbą.

Zastanawiano się następnie nad zamierzonym wydawnictwem przewodnika po Muzeum, już na zesłanym zgłoszowanego zjeździe. Pierwotny wszakże plan wydał się niedostatecznym. Zdecydowano się wydawnictwo to rozszerzyć, ilustracyami ozdobić, tak, iżby dla każdego miłą po zwiedzeniu Muzeum stanowił pamiątkę, nie tylko zaś w czasie zwiedzania za przewodnika służył. Redakcję powierzono bibliotekarzowi, przy udziale wiceprezesa dr. Karola Lewakowskiego i kustosa p. Włodzimierza Różyckiego.

Narady pierwszego dnia zjazdu zamknięto wyborem poszczególnych komisji, które nazajutrz zrana rozpoczęły gorączkową nad przygotowaniem materiałów czynność. *Anticipande* wspomniałem już o działalności komisji bibliotecznej, z kolei dotknę referatu komisji stypendyalnej. Najtrudniejsza, bo rok rocznie komisji tej przypada zadanie: sprawiedliwie, rzeczowo między wielu zgłaszających się, niewielu niestety, dla braku środków powołanym, rozdzielić wcale w sobie samych okazałe fundusze stypendyalne.

Pięknym zwyczajem, od lat kilku wprowadzonym, do pomocy komisji stają delegaci młodzieży, najlepiej oczywiście osoby i potrzeby kolegów znający, a których w tym razie opinia, w pierwszym rzędzie brana jest pod uwagę. Z rozporządzalnego na rok bieżący funduszu 12.600 fr., plus 420 fr., złożonych na posiedzeniu przez członków Rady i korespondentów rozdano 33 stypendyów. Stypendyści, według studyów, uczęszczali: na medycynę 10, mechanikę 6, chemię 4, górnictwo 3, inżynierię 1, rolnictwo 1, przyrodę 3, filologię i literaturę polską 3, filozofię 2; według miejsca pobytu studyowali: w Zürichu 8, Krakowie 4, Lwowie 4, Fryburgu 3, Darmstacie 2, Leoben 2, Monachium 2, Paryżu 2, Charlottenburgu 1, Friedbergu 1, Genewie 1, Heidelbergu 1, Rostocku 5, Wiedniu 1. Kobiety otrzymało stypendya pięć. Dodać tu winienem, iż zalecone w zeszłym roku przedstawianie przy podaniach świadectw naukowych, wykazało dodatnie wielce wśród młodzieży naszej postępy.

Pełen inicjatywy i projektów referat komisji finansowej spowodował w pierwszym rządzie uchwałę, powołującą do życia nową kategorię członków Towarzystwa muzealnego a mianowicie — t. zw. członków „wspierających”. — Od czasu do czasu dawały się słyszeć głosy, wśród zwiedzających Muzeum, iż chętnie ten i ów przyszedłby instytucji z pomocą, choć drobnym datkiem, gdyby nie brak potrzebnych do tego informacji. Omawiana uchwała zaradza złemu. Członkowie-korespondenci, chcący się sprawą tą zająć, otrzymują na żądanie odpowiednie z talonami kwity, opiewające na 5 zł., nie wykluczające jednak opłat wyższych. Kwity te, a raczej bilety, na rok wydawane, jako pokwitowanie rocznej składki, poświadczają jednocześnie stanowić będą tytułu „członka wspierającego”, tytułu, nie dającego, oczywiście, zgola żadnych prerogatyw, krom poświadczenia, iż dobra dla instytucji rappelswylskiej wola, wyrażona datkiem, pod należytym, bez zachodu i trudu, skierowaną została adresem.

Zastanawiała się dalej komisja finansowa nad sprawą wydawnictwa i rozsprzedaży kart pocztowych z ilustracjami, czerpanymi ze zbiorów i otoczenia Muzeum, wreszcie nad zaprowadzeniem w zamku hydrantów w celu zredukowania do minimum możliwego w razie pożaru niebezpieczeństwa.

Przełożenie na rok przyszły projektu budżetu w kwocie 13.000 fr. i odczytanie sprawozdania kontrolora pułk. Zygmunta Miłkowskiego i powitalnych nadesłanych Radzie przez b. posła p. Wójcika i emigranta z r. 1863 p. Kosteckiego listów, dopełniły program narad ogólnych, poczem jedno jeszcze zwołane posiedzenie poufne, spowodowane zgłoszoną przez jednego z członków Rady, a mianowicie hr. Szczawińskiego-Brochockiego dymisyą.

Na zakończenie, jak w poprzedniej notatce mojej, Zjazdu dotyczącej, w której o ofiarowanej do muzeum tablicy Trzeciego Maja wspominałem, radłbym i tu krótką poświadczyć wzmiankę innemu z ostatnich czasów wspinałemu dla muzeum darowi. Na myśli mam, rozgłosny już dziś, obraz p. Plauzeau „La Pologne crucifiée” ofiarowany do Rapperswylu przez p. Bronisława Rymkiewicza z Brazylii.

Dużych to rozmiarów płótno, bo 5 prawie na wysokość a 3 na szerokość liczące metrów, odpowiedniego wymagające oświetlenia, nie dało się w pierwszej chwili we właściwym pomieszczeniu; wzgląd zaś na możliwe uszkodzenie, gdy obraz czas dłuższy zawinięty miał pozostać i na zwiedzających Muzeum najliczniej w tej porze Polaków, pragnących je, bodaj w najgorszych warunkach obejrzeć, skłoniły do rozpostarcia go tymczasowego na suficie jednej z sal, skąd za kilka tygodni, po zaopatrzeniu go w szersze ramy i przygotowaniu miejsca przeniesionym zostanie do galerii obrazów i właściwie ustawionym.

W. K.

MAŁY FEJLETON.

PAWEŁ GINISTY.

PAKIET LISTÓW.

Kiedy po śmierci wuja, mojego ostatniego krewnego, znalazłem się w posiadaniu tej starej rudery, d'Ormeray, którą w okolicy szumnie nazywano „pałacem”, zadawałem sobie pytanie, co będę robił z tym domem chylącym się do ruiny.

Przyprowadzić te opustoszałe, od paru dziesiątek lat przez mego wuja wcale nie zamieszkiwane pokoje do jakiegoś takiego porządku — było nie lada zadaniem. Jeden z nich miał niegdyś służyć mojemu dziadkowi ze gabinetu do pracy.

Stało tam biurko staroświeckie z szufladkami, od którego zgubiono klucz, a mój wuj nie był nigdy tyle ciekawym, żeby go otworzyć. Ja mniej byłem obojętny i znalazłem w nim mnóstwo papierów, mających już pewnego rodzaju wartość historyczną.

Wszystkie te stare meble miały tajną szufladkę, która nią jednak w rzeczywistości nie była, gdyż wszystkie na jedną były robione modłę. Otóż w takiej właśnie szufladce znalazłem mały, opieczętowany pakiet z napisem: „Oddać po mojej śmierci pani de Suzerel, jej samej, albo spalić”.

Miałem zawsze pociąg do starych rzeczy i przyznaję się, że niedługo się namyślałem nad złamaniem pieczęci. Zdawało mi się, że nie powinienem mieć więcej skrupułów od szperacza w starych archiwach. To takie dawne czasy! Zresztą, jako ostatni poto-

mek mego rodu, miałem prawo sądzić, co należało przechować a co zniszczyć.

Pakiet ten zawierał kilkadziesiąt listów, sięgających czasów, kiedy nie używano kopert, a liczne zagięcia na papierze świadczyły, że często były rozkładane i składane. Ułożone były systematycznie według dat i z pierwszego, jaki mi wpadł w oczy poznałem, że były to listy miłosne. Oh! biedna stara miłości, z której ślady tylko pozostały na tym żółtym papierze! Ciekawe listy ze swoją starodawną czułością, coremonialną trochę, ze swoimi zwrotami wyszukanej grzeczności. I ukazał mi się romans: jakaś sąsiadka, młoda ładna, złączona węzłem małżeńskim z wiejskim szlachcicem, nie rozumiejącym jej wcale, brutalnym, zazdrosnym... Mój dziadek który za swoich dobrych czasów, nie mieszkał stale w Ormeray, musiał, dzięki swojej zajmującej powierzchowności i eleganckim manierom, prędko podbić jej serce. Skazana na samotność, pani de Suzerel, ulegała odczuwanej potrzebie częstego pisywania do niego, przetrawiania swego szczęścia, jak się wyrażała, rozpamiętywania chwil szczęśliwych, których wspomnienie nowe budziło pragnienia... Stosunek musiał trwać długo, przerywany niekiedy z konieczności, z obawy przed mężem, po którym, gdyby się połapał, można się było spodziewać wszystkiego. Korespondencya ta wcale nie świadczyła o wyrzutach sumienia, tylko o nieustannej trwodze. Biedna istota była widocznie tyranizowana przez swego nieokrzesanego małżonka i bała go się bardzo. W niektórych listach była wzmianka o projekcie ucieczki bliskiej urzeczywistnienia, a odkładanej jedynie z powodu nadzwyczajnych trudności. W chwilach spokoju przebiegała się wesołość i niedbanie o nic.

— Hej, hej! — myślałem — mój dziadek miał szczęście!

Mówiłem o nim, w mojej o nic nie troszczącej się młodości, jak o kimś z zamierzchłej przeszłości, i wnikając w te serdeczne sprawy, nie wyrzucałem sobie wcale mojej niedelikatności. Zdawało mi się, że zwiadam Charmettes czy jakiś inny dom sławny z miłości. To takie było odległe odemnie (miałem w owym czasie dopiero lat dwadzieścia cztery) a odległość tę jeszcze przesadzałem. Jak już powiedziałem, zdawało mi się, że czytam jakiś zajmujący rozdział z historii.

Musiłem pozostać miesiąc w Ormeray. Dla zabicia czasu włoczyłem się po okolicy staroświecką karyolką i koniem, bardzo starym, odziedziczonymi także po wuju.

Pewnego ranka, znalazłem się przypadkiem przed zamkiem, w jednej części wcale ładnie utrzymanym, w drugiej zaś przestępczym w jakiś rodzaj folwarku. Podobała mi się zwłaszcza alea z odwiecznych buków. Dopytywałem się kto tu mieszka...

— Starzy, bardzo starzy państwo — objaśnił mnie jakiś wieśniak — hrabstwo de Suzerel... Syn ich siostrzeńca teraz zarządza majątkiem.

— Pani de Suzerel, powiadacie?

— Tak, od niepamiętnych lat tu mieszkają... Wszyscy ich znają od dawna... Hrabia ma przeszło dziewięćdziesiąt lat, a hrabina skończy niedługo osiemdziesiąt pięć... Nie wychodzą już z domu...

Byłem zdumiony. A więc ukochana mego dziadka, którą widziałem tylko jako lekkie a uroczne, widmo, przeżyła swoją wielką miłość. To nie był piękny cień; to była istota z tego świata, przez wiek tylko zmieniona i miała swoje prawa do depozytu, który powinien jej być oddany... Zmieszałem się na chwilę: zawiniłem więc trochę, otwierając jej listy...

Nie byłam w zgodzie z mojem sumieniem. Zapewne, był to przypadek, że znalazłem te listy, których przeznaczeniem było, skoro nie wykonano ostatniej woli mego dziadka, pozostać na zawsze w szufladce. Ale, ponieważ je odkryłem i dowiedziałem się o istnieniu pani de Suzerel, obowiązkiem moim było oddać jej, a przynajmniej spróbować to zrobić, bo mogła nie zrozumieć nawet celu mojej wizyty... Nie bez pewnego tedy niepokoju uporządkowałem znów pakiet i opieczętowałem go starym lakiem, znajdującym w biurku i pieczęcią mego dziadka. Nie pójde naturalnie przyznać się do mojej niedelikatności; udam, że o niczem nie wiem. Ale, jeszcze raz, czy potrzebne te ostrożności wobec zgrzybiałej staruszki?

Udałem się, na los szczęścia, do zamku Suzerelów. Wnuka, do którego chciałem się najprzód zwrócić, nie wyjawiając mu właściwego celu mego przybycia, nie było w domu. Zapytałem się z pewnym wahaniem, czy może mnie przyjąć hrabina. Zaprowadzono mnie bez żadnych trudności do salonu.

Wyszła do mnie wolnym krokiem mała, pomarszczona staruszka, opierając się z trudnością na lasce. Była tak wątła, że obawiałem się, żeby się nie przewróciła na najmniejszej przeszkodzie. Oczy, które niegdyś musiały być ładne, obwiedzione były teraz czerwonym nabrzmieniem. Sprawiała wrażenie, że tylko na nitce trzyma się przy życiu.

Kiedy się otwierały drzwi, którymi weszła, zobaczyłem na chwilę pana de Suzerel. Dwóch służących wsadzało go do małego wózka; miał w sobie wszystkie cechy niedołęstwa właściwego podeszłemu wiekowi.

Hrabina usiadła przy mojej pomocy, drżącą ręką wygnęła z torebki słuchawkę i przyłożyła do ucha.

— Jestem Armand d'Ormeray, — przedstawiłem się. — Nazwisko, które noszę, musi pani być

znanem... Odziedziczyłem niedawno dom, gdzie umarł mój dziadek i porządkując papiery, znalazłem ten pakiet listów, przez zapomnienie nie doręczonych pani, stosownie do jego życzenia...

Zdawało się, że oczy staruszki zapłonęły ogniem, było coś, jakby zbudzenie się całej jej zamierającej istoty. Westchnęła ciężko.

— Oh! Mój Boże! Mój Boże! — szeptała.

Wydobyła z kieszeni okulary, założyła je dość prędko i skierowała wzrok ku mnie...

— Tak się niepokoiłam! — wymówiła zaledwo dosłyszalnym głosem.

Wobec jej zgrzybiałości, nie spodziewałem się tej przytomności umysłu, tego wzruszenia, tej możliwości sięgania myślą w daleką przeszłość...

Rozróżniła opieczętowany pakiet w moim ręku:

— Daj go pan — rzekła — daj prędko... Boże! Gdyby to mój mąż zobaczył, byłabym zgubiona!

I ta obawa wydała mi się do takiego stopnia dziwną, ze strony osmdziesięcioletniej przeszłości kobiety, dogasającej przy boku zgrzybiałego a nadto schorzonego męża, że nie mogłem się powstrzymać od smutnego uśmiechu...

Tłóm. Z. KŁOŚNIK.

Echa letnie.

Zakopane. 10 sierpnia.

Czwarty dzień siedzę w Zakopanem a dopiero dwa dni było... niepogody. Po wczorajszym ulewym deszczu, dziś dzień chłodny. Tatarnicy w rozpacz, bo o dalszych wycieczkach, z powodu złej drogi, ani marzyć. Za to w Zakopanem ruch ogromny, u Pionki w cukierni weranda przepełniona gośćmi z Zakopanego i przyjezdnymi. Kilka wycieczek przybyło na dziś do Zakopanego, między innymi bardzo liczna wycieczka kolejarzy, z muzyką woj-skową 56 pp. z Krakowa.

W ogólności jednak ruch w Zakopanem tego roku słabszy jak kiedykolwiek. Lista gości wykazuje wprowadzie po dzień 5 sierpnia 5.600, ale jest to liczba porządkowa, z której stanowczo nie można wnosić o liczbie gości stałych. Na obniżenie frekwencji wpływa, jak twierdzą — niepogoda, która w tym roku stale prawie panowała. Dopiero koniec lipca i początek sierpnia uśmiechnął się trochę pogoda, jak zaś będzie dalej — zobaczymy.

Właściwie powinienem zacząć pierwszą swoją korespondencję opisem podróży do Zakopanego, która, według czasu lwowskiego, czy średnio-europejskiego trwa 32½ godziny. Jeżeli mi kto nie wierzy — wnet go przekonam.

Wyjechałem ze Lwowa we wtorek wieczorem o godzinie 11-tej. Kartę miałem via Kraków, obliczyłem też sobie według rozkładu jazdy, że w Zakopanem stanę we środę o wpół do czwartej popołudniu. Tymczasem zajechałem dopiero w czwartek rano o godzinie w pół do ósmej. Zawinił tu może urzędnik kasowy we Lwowie, który sprzedał mi bilet na Tarnów, nie mówiąc o fatalnych połączeniach. W Tarnowie kazano mi wysiadać, gdzie też czekałem na połączenie dwie godziny, potem w Nowym Sączu musiałem czekać przeszło 12 godzin na połączenie z Chabówką, wreszcie w Chabówce dwie godziny na połączenie z Zakopanem. Dzięki tedy tej staranności kolejowej i oględności urzędnika straciłem kilkanaście godzin czasu, nie licząc pieniędzy.

Na wstępie w Zakopanem uderzyły mnie sążyste afisz, świadczące o wielkim ruchu towarzyskim. Codziennie koncerty, odczyty, wieczorki. Żalobne klepsydry dowodzą, że przyjezdni nie zapominają również o innych obowiązkach: urządzono żalobne nabożeństwo za kardynała Ledóchowskiego, w dniu 31 lipca zaś za dusze ś. p. Teofila Wiśniowskiego i J. a. n. Kapuścińskiego. Co do tego ostatniego nabożeństwa intencje komitetu były jak najlepsze, szkoda tylko, że cały komitet nie wiedział o tem, iż Kapuścińskiemu było Józef na imię. I o tej nieświadomości — klepsydry świadczyć będą tak długo, dopóki deszcz ich zupełnie nie spłucze.

W ostatnich dniach wydarzyły się tu dwa wypadki: Mianowicie spadł tu z Nosala niejaki p. Szymański, ale na szczęście nic mu się nie stało. Poważniejszy jednak wypadek wydarzył się w piątek, na Zavracie. Przechodziło tamtędy do Morskiego Oka towarzystwo ze Lwowa, państwo Łozińscy Augustowie. Szli z przewodnikiem. Nagle siostra pani Łozińskiej posunęła się w śniegu i runęła w dół, z nią zaś przewodnik, który prowadził ją za rękę.

Pani Augustowa Ł., nie wiedząc co się stało z jej siostrą, żyje, czy też się zabiła — w najwyższym stopniu zdenerwowana chciała biec na ratunek, posłizła się jednak i również stoczyła się z dość znacznej wysokości. Rezultat tego jest taki, że przewodnik odniósł dość znaczne potłuczenia, do p. Augustowej Ł. zaś, musiał jechać lekarz i wczoraj dopiero z wielkim trudem przeniesiono ją do Zakopanego. Siostrze jej nie się nie stało; odniosła tylko lekkie potłuczenia.

Wypadek ten przez dwa dni był przedmiotem najrozmaitszych bajek, które obiegały z ust do ust. Mówiono o zabitych, co na mieście okazało się prawdziwą bajką. Pani Ł. jest jednak silnie potłuczona.

Drugim wypadkiem, który jest sensacją dnia w Zakopanem, jest projektowane małżeństwo panny

Jadwigi Szmytównej, podobno Lwowianki, a w każdym razie spokrewnionej z kupiecką rodziną we Lwowie. Wychodzi za mąż za Józka Roja, przewodnika.

Chłopak, co prawda, przystojny, ale i tyle. Panna Jadwiga jest właścicielką willi w Zakopanem, Roj zaś twierdzi stanowczo, że ożeniwszy się, nie przestanie być przewodnikiem. Już wyszły dwie zapowiedzi i ślub odbędzie się niebawem, ale, jak twierdzą, we Lwowie.

Ot i tyle plotek i nieplotek, które zebrać zdołałem w ciągu dni niepogody, bo w czasie pogody wspinałem się na turnie i chłone w piersi powietrze gór, świeże i czyste i dość niem się nasycić nie mogę. Miałbym wiele jeszcze do napisania, ale czekajcie do najbliższego deszczu. Dziś idę do Białego...

L. Sz.

Wiadomości bieżące.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Lwów, 11 sierpnia.

Jutro:

— 12 sierpnia. Wtorek, Klary p. — Syły ap.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 57, zachód o godz. 7 minut 9.

„Ilustracyi Polskiej” zeszytu 32. dotąd nie otrzymaliśmy, więc P. T. Abonentom nie mogliśmy wysłać.

— **Osobiste.** Współredaktor naszego pisma p. Jan Popławski, powrócił do Lwowa z wypoczynku letniego. P. Jan Kasprówicz wyjechał na odpoczynek do Zakopanego.

— **Echa krwawych rozruchów.** We środę d. 13 b. m. odbędzie się w tut. sądzie karnym przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciwko aresztowanemu w czasie krwawych rozruchów, jakie miały miejsce we Lwowie dnia 2 i 3 czerwca. Oskarżonych jest 51 osób z tych 24 siedzi w więzieniu śledczym. Oskarżonym rozdano już akty oskarżenia, obejmujące 88 stron bitego pisma. Treść tego oskarżenia podamy w śródownym numerze. Do rozprawy będzie powołanych 64 świadków, prócz tego odczytane będą zeznania kilkudziesięciu innych świadków. Rozprawa rozpoczyna się na 7 dni. Obrony oskarżonych podjął się dotychczas adwokat dr. Filip Schleicher.

— **P. Tadeusz Pawlikowski**, dyrektor teatru miejskiego powrócił do Lwowa. Przedstawienia w teatrze rozpoczną się 19 bm.

— **Ogłoszenie konkursu.** Rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs, celem obsadzenia posady adjunkta przy katedrze niższej geodezyi (miernictwa). Do obowiązków adjunkta należy prowadzenie ćwiczeń i pomiarów geodezyjnych a zarazem zastępstwo w wykładach zleconych. Za te czynności przysługują jest adjunktowi roczna płaca w kwocie 2000 koron, tudzież dodatek aktywalny w kwocie 600 koron. Podanie o powyższą posadę, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświecenia, zaopatrzone w dokumenty kwalifikacyjne i curriculum vitae mają być wniesione do Rektoratu Szkoły politechnicznej najpóźniej do końca września br.

— **Wystawa szewska.** Wystawa prac uczestników krajowego kursu majsterskiego dla szewców we Lwowie, połączona z wystawą pomocniczych maszyn, niezbędnych w rzemiośle szewskim, będzie otwartą dnia 14 b. m. od 3 do 6 popołudniu i dnia 15 b. m. od 9 do 12 przed południem w domu, przy ul. Kopernika nr. 19, w parterze. Wstęp wolny.

— **Grzybobranie.** Zabawa, urządzona wczoraj przez A. K. T. S. L., powiodła się wybornie. Dzień był pogodny, toż spieszył się Lwowa do cienistych brzuchowickich lasów, pełnych żywicznego aromatu, kto żył i mógł. Na placu zabawy rojno było i gwarno. W dźwięki wojskowej kapeli wplatał się srebrzysty śmiech pięknych uczestniczek zabawy, zasypanych różnobarwnymi płatkami confetti. Heu, z lasu co chwila dolatywał basowy grzmot moździerza: to Franciszek z Akademickiej czytelni oznajmiał światu, że w Brzuchowicach młodzież się bawi. Zwartem koleś otaczano namiot, w którym rozdawano wygrane fanty. Niektóre grupy bawiących się poszły w las, aby poszukać grzybów. Grzybów wprawdzie znaleziono niewiele, że jednak niejedno serduszek zagubiło się wśród przechadzki w jakichś modrych lub ciemnych oczach — to pewne.

— **Festyn weteranów wojskowych** urządzony z okazji 73-rocznicy urodzin cesarza, pod protektorem komendanta lwowskiego korpusu gfm. Fiedlera, odbył się wczoraj w parku Kilińskiego. Produkcy trzech muzyk 30, 95 i 15 pp., tańce, ognie sztuczne i rozmaite zabawy wypełniły program. Paniom naturalnie najlepiej przypadły do gustu tańce, na które komitet wyznaczył osobną piękną przystrojoną salę. Loterya fantowa, „obdziała” szczerze „szczęśliwych graczy” bez ryzyka, gdyż losy rozdawano bezpłatnie.

— **Dostawy dla wojska.** Wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie (a względnie filie magazynu prowiantowego w Brzeżanach, Kamionce strumiłowej, Mostach wielkich i Żółkwi) rozpisuje konkurs na dostawę żyta i owsa. Wyjaśnień potrzebnych udzielają na żądanie zarządy magazynu prowiantowego we Lwowie lub jego filie.

— **Konsumpcja mięsa końskiego.** Transport koni z Galicyi przeznaczonych dla jatek wiedeńskich wzniósł się w ostatnich czasach do wielkich rozmiarów. Ze Lwowa co soboty skupione konie na piętkowych targach w ilości nieraz po kilkaset sztuk wysyłają kupey do Wiednia, konie takie są zwykle okaleczone i niezdolne do pracy, dlatego czas po manewrach wojskowych dostarcza najwięcej towaru, bo jak wiadomo podczas ćwiczeń wiele tych zwierząt łamie karki.

— **Ulica Chodorowskiego.** Donosi nam jeden z jej mieszkańców. W piątek zeszłego tygodnia przez dzień cały robili lokatorowie przygotowania, jakby przed nadejściem Turków lub Tatarów. O co chodzi? — zapytuję jednej sąsiadki. — A to, proszę pana, wczoraj w nocy, t. j. we czwartek, u stolarza byli złodzieje, a do pańskich okien trzech drabów zagładało, podnosząc jeden drugiego. Podpatrywali. Tej nocy z pewnością odwiedzą ulicę Chodorowskiego. Zamknięcie okien, drzwi, zabijanie ryglów dało się słyszeć do godziny 11 w nocy. Rzeczywiście przestraszył ogólny.

I rzeczywiście o tej zapadłej ulicy, oddalonej najwięcej o 1000 kroków od śródmieścia, zapomnieli policja i prześwietny magistrat! Najstarsi mieszkańcy tej ulicy nie pamiętają, aby zagroził tam kiedyś policjant! Bruku, a choćby kilku kamieni niema, choć mieszkańcy i właściciele realności ponoszą ciężary miasta. Rury wodociągowe położono, lecz korzystać z wodociągów nie można. Jedyna latarnia, oświecająca aż trzy zaułki, świeci tylko do godz. 11, potem zaś zalega ciemność, z której skwapliwie korzystają złodzieje. A przecież mogłaby choć ta jedna latarnia się świecić i odstraszać rzezimieszków.

Nowo sprowadzający się na ulicę Chodorowskiego wprowadzani są w błąd tablicą przybitą na narożnym domu, z napisem „Ulica Wronowskich II. Halickie”. Podają adres do siebie ulica Wronowskich, tymczasem pod tym adresem list nie dojdzie, gdyż z niewiadomego jakiegoś powodu właściciele kamienic poprzybijali tablice z numerami „ul. Chodorowskiego”. Jakże właściwie nazywa się przecznica ul. Chodorowskiego? Sądźmy, że usunięcie tej tablicy nie kosztowałoby wiele. Mieszkaniec kończy swój list błaganem magistratu o zlitowanie.

— **Dobry listonosz.** List nadany z Tarnowa dn. 8 b. m. pod adresem p. Adama Karaśnickiego ul. Wiśniowieckich 1. 3 znalazł się dziwnym trafem w jakiejś restauracji przy ul. Sykstuskiej i trafem tylko dostał się do rąk adresata. Na odwrotnej stronie listu widnieje adnotacja, że adresat wyprowadził się, jakkolwiek nie jest to prawdą, gdyż jest on właśnie właścicielem realności, do której list zaadresowano. Dla p. K. niedbałość listonosza mogła być tem przykrejsza, że w liście chodzi o sprawę pieniężną.

— **Smaczny chleb.** Piszą nam z miasta: Wczoraj tj. w niedzielę 10 bm. między godz. 8 a 9 rano, przeciągał ulicami Jagiellońską, Karola Ludwika, placem św. Ducha itd. do koszar, położonych przy ulicy Łyczakowskiej — wóz naładowany chlebem dla żołnierzy 13 p. huzarów. Wóz ten należeć musi zapewne do jednego z tutejszych przedsiębiorców — lecz chyba zajmujących się wywozem prawdopodobnie nieczystości, bo był osmarowany błotem, mazią i wogóle nieczystościami. Ale nie dosyć na tem — na chlebie siedział woźnica, żyd obdarty, osmarowany i obrzydliwie wyglądający. Za wozem postępował 2 huzarzy w odświętnych strojach. Dobrego apetytu życzyć tym biedakom, którym dostały się owe bochenki.

— **Tramwaj, chłop i cyklista** wywołali wczoraj koło kościoła św. Antoniego wielkie zbiegowisko. Przejeżdżający tramwaj przestraszył konia, który wraz z jeźdźcą raptownie w bok odskoczył. Skok konia przestraszył znów przejeżdżającego cyklistę, a ten chcąc ująć kopyt końskich, zatoczył łuk i najechał na chłopca. Obaj upadli. Cyklista zgrabnie powstał, chłop zaś pozostał w siedzącej pozycji, trzymając rękami koła roweru. Daremnie cyklista domagał się zwrotu swego rumaka; chłop nie chciał go puścić, żądając zapłaty za ból. Wdał się w to policjant i zażądał od chłopca pokazania obrażenia cielesnego. Gdy chłop oświadczył, że się wstydi, załatwił policjant w ten sposób sprawę, że zanotował sobie nazwiska cyklisty i chłopca. Wśród śmiechu zbiegowiska pojechał cyklista, za nim zaś, trzymając ręką bolącą część ciała, podążył chwiejnym z początku krokiem „poszkodowany” chłop.

— **Przymusowi zarządcy realności.** Celem przedstawienia propozycji dla listy zarządców w myśl §. 5 rozp. min. z dnia 5 maja 1897 (Dz. p. p. 1. 70) Magistrat wzywa tych wszystkich, którzyby mieli obęg i zamiar sprawowania funkcji przymusowych zarządców realności w mieście Lwowie, ażeby tę swoją gotowość zgłosili pisemnie lub ustnie w I. departamencie magistratu w terminie nieprzekraczalnym do 20 sierpnia b. r.

Publiczni urzędnicy państwowi i autonomiczni winni się wykazać zezwoleniem swojej władzy przełożonej na objęcie tego zajęcia ubocznego; również należy wykazać w sposób odpowiedni uzdolnienie do czynności zarządcy realności.

— **III. międzynarodowy kongres studentów w Budapeszcie.** Z powodu nawału zapytań wystosowanych do komitetu organizacyjnego budapeszteńskiego nie jest on w stanie i nie będzie udzielał odpowiedzi na rozliczne zapytania poszczególnych osób. Ogłaszamy powtórnie, że wszelkich wyjaśnień dla studentów Polaków, udzielają wyłącznie Kazimierz Szepepański, Lwów Małackiego 6 i Stefan Kondraczek, Ol-

szany pod Przemysłem za przysłaniem marki pocztowej.

Podajemy do wiadomości uczestników kongresu:

1) Każdy winien się zaopatrzyć, przyjeżdżając na kongres w jeden dowód, że uczęszcza lub ukończył studia na jednym z wyższych zakładów naukowych.

2) Bilety kolejowe wolnego przejazdu na Węgry będą miały wartość jednomiesięczną licząc od dnia wyjazdu.

3) Zezwolenia na ekskursje zostaną rozdane w Budapeszcie.

4) Zgłoszenia jak najszybsze pożądane, żeby komitet był w stanie postarać się o mieszkania. Około 20 bm. lista wpisów zostanie zhmknęta.

5) Wszystkich zgłoszonych i zgłaszających się uczestników, upraszamy o rychłe podanie, czy wyjeżdżają z Krakowa czy ze Lwowa.

„Sekcja Polska międzynarodowego Związku studentów Corda Fratres”.

— **H. K. T.** Z Brodów otrzymaliśmy niemiecki drukowany okólnik firmy J. A. Baczewski we Lwowie wraz następującym listem:

Posyłam do użytkownika okólnik p. Baczewskiego, który stale z swymi interesantami w Galicyi koresponduje po niemiecku. Rzeczony okólnik przeznaczony jest również dla odbiorców galicyjskich. Dał mi go jeden kupiec, żyd, z tą uwagą, że i ci, co mają wielkie tytuły obywatelskie, szerzą niemieczną w imię znanego hasła: „aby handel szedł”.

Kronika policyjna. W ulicy Kościopalnej pod 1. 27 weszła do otwartej kuchni pp. Czarneckich służąca, Anna Hrynek i skradła kucharcę Maryi Sachert z otwartej szafy chustkę, zawierającą 11 koron. Kradzież widział dwunastoletnia dziewczynka i wskazała kto ją popełnił. Wczorajem aresztowano Annę Hrynek, odebrano jej jednak już tylko 1 kor. 24 hal., za resztę, jak się sama przyznała, kupiła już sobie chustkę, kaszmirową bluzkę i spodnie. — Za awantury wyprawiane na Walach hetmańskich i wywołanie zgorszenia publicznego ukarano wczoraj grzywną majstra brukarskiego, Mikołaja Lubińskiego. — Za kradzież zegarka kieszonkowego aresztowano Hersza Morimela, złodzieja kieszonkowego, operującego stale obok panoramy w ulicy Szpitalnej. — Za wskazówką jednego z aresztowanych złodziei, przytrzymano sprawcę onegdajszej kradzieży lichтары w synagodze przy ulicy Słonecznej. Zwią on się Krzyżau i trudni się noszeniem cegieł. — Przy rewizji w mieszkaniu dorozcy domu, Wasyla Hryńczyszyna przy ulicy Sakramentek pod 1. 16, znaleziono liczne przedmioty, pochodzące z kradzieży na szkodę zamieszkałego w tym domu Br. Odelgi. — Z zemsty za odbicie kochanka napadła wczoraj Katarzyna Hamsla na mieszkanie dozorkczyni domu pod 1. 3. przy ulicy Bożniczej i obili w okropny sposób rywalkę swą, Teklę, Bochenko, sama jednak tłukąc w złości garnki zraniła się silnie w rękę tak, iż musiała ją opatrzyć Towarzystwo ratunkowe. — W ulicy Karola Ludwika pod 1. 19. wyrwano okno w piwnicy handlarzy owocami Anny Druker i skradziono jej kosz brzoskwiń i śliwek. W restauracji p. Wikla aresztowano właściciela grajzlerni, Władysława Zawadowskiego, który będąc w nietrzeźwym stanie nagabywał tam gości. — W ulicy Gródeckiej pod 1. 36. napadł znany awanturnik, Eugeniusz Ruchwał, na szynkownię Bereżańskiego i uczynił w niej spustoszenie tłukąc wszystko co pod ręką wpadło.

□ **Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu** rozpisuje konkurs na posadę kancelisty z roczną placą 1400 kor., dodatkiem aktywalnym 200 k. rocznie i prawem do pięciu czteroleci w wysokości 10 pre. płacy rocznej. Termin wnoszenia podań do dnia 20 września br.

□ **Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Miłowie** rozpisany będzie wkrótce. Sprawa ta ciągnęła się już od dłuższego czasu i doczekała się wreszcie przychylnego załatwienia.

□ **Dyrekcja c. k. komisji egzaminacyjnej w Tarnowie** dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych ogłasza, że egzamina kwalifikacyjne przed tutejszą c. k. komisją egzaminacyjną rozpoczną się dnia 10 września 1902. Należyćie udokumentowane podania należy wnosić za pośrednictwem c. k. Rad szkolnych okręgowych.

Termin do wniesienia podań ustanawia się do dnia 3 września 1902.

□ **Pomnik dla biskupa ks. Łobosa** zamierza wnieść duchowieństwo w Tarnowie. Donosi o tem *Pogoń*.

□ **Do Zaleszczyk** ma przybyć dnia 3 września ks. arcyb. Weber.

□ **Stanisławów.** (Urząd wag i miar.) Do notatki w numerze z niedzieli o tutejszym urzędzie cechowniczym miar i wag należy się komentarz. Urząd ten należy do osobliwości galicyjskich. Oprócz Stanisławowa należy do niego 27 sądów powiatowych, na to wszystko jest jeden tylko urzędnik, który ma obowiązki ochowania i sprawdzania wszystkich miar i wag, ścigania karnego przestępców, spisywania olbrzymich protokołów z niesummiennymi szynkarzami i kupcami, stawiania na terminach, pisanie rekursów itd. itd. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe, że wszystkie te czynności załatwia jeden człowiek, który żeby nie wiedzieć jak był rutynowanym i znakomitym urzędnikiem w swoim zawodzie, oczywiście, ani po nocach pracując zadaniu swojemu i rosnącym z dniem każdym obowiązkom sprostać nie może. Do osobliwości także czysto galicyjskich należy instytucja „naczelników urzędów cechowniczych”. Nie wiem, czy jest to specyalność stanisławowska, czy ogólnie galicyjska, ale na każdy sposób warto się z nią zapoznać.

Otóż „naczelnikiem” tutejszego urzędu cechowniczego, jest urzędnik innej dekasteryi, który tylko podpisuje „kawalki” i pobiera za to 20 koron miesięcznej płacy (wyraźnie: dwadzieścia koron. Przyp. koresp.) Do niedawna piastował ten urząd wysoki, zmarły przed dwoma miesiącami poczmistrz so. Knorreck, obecnie powierzono go jednemu z urzędników manipulacyjnych inspektoratu podatkowego.

Czy to nie wstyd dla państwa utrzymywać tego rodzaju „urzędu” i takich „naczelników”.

Urzędów cechowniczych w Galicyi jest 39, a warto by się zająć bliżej poznanie ich organizacyi.

□ **Łowcza.** (*Balon wojskowy.*) Balon wojskowy „Reiher” (Czapla), który dnia 9 sierpnia b. r. o godzinie 7 m. 30 rano w Przemyśle wleciał z porucznikiem von Schrimpfem (dowódcą oddziału balonów w Przemyśle) i z por. Cernilem, który balon prowadził, opuścił się na ziemię szczęśliwie w Łowczy, koło rosyjskiej granicy, w powiecie cieszanowskim.

□ **Stryj.** (*Pożar.*) We czwartek 7 b. m. wieczorem wybuchł tutaj pożar przy ul. Blacharskiej, przecinającej ul. Szewskiej. Spalił się doszczętnie skład mebli p. Wagnera, jakoteż szopa z drzewem opałowym p. Wiena, właściciela mydlarni w Stryju. Dzięki jedynie energicznej i natychmiastowej pomocy tutejszej straży ogniowej, ogień, pomimo lekkiego podmuchu wiatru, został wkrótce zlokalizowany i ugaszony. Szkoda wynosi około 5.000 koron. Przyczyna na razie niewiadoma, wedle wszelkiego jednak prawdopodobieństwa ogień został podłożony. Jak zwykle w takich razach, nie obejdzie się bez wypadku, tak i tu zdarzył się jeden, spadł bowiem z dachu przy gaszeniu ognia jeden z pompierów i ciężko się potłukł.

□ **Tatarów.** (*Fatalny dzień.*) Sobota d. 9 bm. była u nas dniem prawdziwie feralnym. W nocy mianowicie zgorzało gospodarstwo jednego z tutejszych włościan, wraz z całą krescencją tegoroczną, doszczętnie. Pożar wybuchł w nocy i objął domostwo tak nagle, że zaskoczył mieszkańców śpiących. Musieli zaś mieć sen twardy, skoro obudzili się z poparzoną i przypieczoną na ciele skórą.

Tego samego dnia utopiła się w Pruten w kąpieli, trafiwszy na głębinę, służąca bawiących tu na willegiaturze pp. M. ze Stanisławowa. Nie koniec na tem. We wsi zmarła huculka, pośród objawów zatrucia. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że postarano się ułatwić jej przeprawę na drugi świat, ma się odbyć zatem sekoya zwłok zmarłej. Jak na jeden dzień i jak na Tatarów, wypadków stanowczo za wiele.

□ **Z Rozwadowa** nadsyła nam Tow. kupieckie dla handlu i przemysłu list z zapewnieniem, że nieprawdziwą była wiadomość, otrzymana przez nas w korespondencji stamtąd, jakoby aresztowano kilku żydów, podejrzanych o podpalenie koszar.

□ **Jarosław.** (*Wojskowość.*) We czwartek dnia 7 b. m. zdarzył się w Jarosławiu podczas pobytu komendanta przemyskiego korpusu Galgotzy'ego wypadek, który mógł pociągnąć za sobą straszne skutki. Wieczorem około godz. 9 kilku ludzi na ul. Krakowskiej przysłuchiwało się muzyce koncertującej w Kasyne wojskowej, oddzielonej tylko murem od tej ulicy. Nie nadzwyczajnego, fakt ten można obserwować trzy razy na tydzień, t. j. w dniu, kiedy gra muzyka. Tym razem jednak nie wiedzieć z jakiego powodu (trudno przypuścić, iż ze zbytniej troskliwości o życie generała Galgotzy'ego), ustawiono patrol 40 pp. z najeżonymi bagnietami wzdłuż całego letniego pawilonu kasy, a więc na przestrzeni 100 kroków, w ten sposób, iż publiczności odjęto możność przechodu przez tę część trotuaru. Co więcej — dowodzący kapral zwraca się do stojących żołnierzy i podniesionym głosem rozkazuje: „Każdego, kto się zbliży na odległość trzech kroków do kolby, pchnąć bagnietą”. Oburzenie między tłumem, wzrastającym z każdą sekundą, ogromne — chwila jeszcze, a byłoby poleciały kamienie w okna kasy. Sierżant, przestrzegający porządku przy drzwiach ogrodowych, upomina kaprala, aby odszedł, ten jednak tłumacząc się „befelem” zostaje. Kto wydał taki rozkaz, trudno się dowiedzieć, w każdym razie ktoś wyższy od sierżanta. Na szczęście zjawia się sekretarz magistratu dr. Papara i jego interwencji możemy zawdzięczyć, że patrol natychmiast usunięto i nie przyszło do katastrofy.

□ **Trzech wychodźców do Ameryki,** Adolfa Dobruckiego z Zasławna, oraz Mikołaja Stefanowicza i Teodora Hubkę, obu z Kucurmara na Bukowinie, zatrzymała policja na dworcu krakowskim z powodu braku legitymacyi i funduszy na drogę. Wszyscy odstawieni zostaną do miejsc przynależności.

□ **III. Zjazd delegatów kraj. Tow. nauczycieli ludowych** odbędzie się dnia 16 sierpnia b. r. o godz. 10 przed południem w sali „Hotelu narodowego” w Samborze.

□ **Na brak wagonów kursujących wprost z Husiatyna do Lwowa,** żalą się podróżni, którzy muszą zwłaszcza podczas jazdy nocą przesiadać się w Stanisławowie. Możeby dyrekcja kolei zechciała zaradzić temu brakowi?

○ **Uroczystość koronacyi króla Edwarda w Indjach w Delhi,** będzie przez 14 dni obchodzona z wielkim przepychem. Wice-król, urzędnicy rządowi indyjscy, książęta i szlachta miejscowa rozłożą się ze swymi orszakami na olbrzymiej przestrzeni koło miasta. Namiot wice-króla stanie na tem samym miejscu, gdzie proklamowano królową Wiktorję cesarzową Indyj. Dnia 29 grudnia wejdzie do Delhi uroczysty pochód wice-króla. Wice-król i książęta panujący przybędą na wspaniałe przystrojonych słońiach, urzędnicy zaś konno lub na wozach. Szpaler utworzy 40.000 żołnierzy. Dnia 30 grudnia nastąpi otwarcie indyjskiej wystawy sztuki, d. 1 stycznia odbędzie się rzeźbiwo-standia akt koronacyi. W d. 8 i 9 stycznia urządzona zostanie wielka parada armii indyjskiej, w której weźmie udział 13.000 Europejczyków i 10.000 Indusów.

† **W ręce polskie.** Majątek, który nabył p. Ślaski w Prusiech Zachodnich nazywa się Wielkie Janty, (nie Jawi, jak to mylnie wydrukowano w numerze porannym). „Wielkie Janty — pisze agentura dóbr Drwęski i Langner, za pośrednictwem której nabył je p. Ślaski — w bezpośrednim otoczeniu trzech miast, z ślicznym pałacem w cieniistym, przepięknym parku, z wielką parową gorzelnią, cegielnią, pięknym lasem, bogatym inwentarzem itd., uchodzą za jeden z najlepszych majątków Prus Zachodnich.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +20° R.

Odpowiedzi od redakcyi. Towarzystwo kredytowe w Cieszanowie. Ze ludność żydowska odznacza się bardzo wielką gorliwością w razie wybuchu pożaru około gaszenia ognia, to jest rzeczą niezaprzeczoną, a tak powszechnie znaną, że nie potrzebuje osobnych dowodów. Jesteśmy więc z góry przekonani, że i podczas pożaru w Cieszanowie było tak, jak bywa wszędzie po małych miasteczkach, że akcyę ratunkową prowadzą przede wszystkim żydzi. Nie możemy jednak zrozumieć co ma wspólnego interes „Towarzystwa kredytowego” ze strażą ochotniczą? — a ponieważ w liście nam tego nie wyjaśniono, drukować go nie będziemy.

Klub towarzyski w Czortkowie. Za zwrócenie uwagi dziękujemy, chociaż była zbyt późna. Takie rzeczy sami w przepisach poprawiamy i nie bierzemy ich nikomu za złe, wiedząc dobrze, iż każdy może się „przepisać”.

WP. J. P. w Dolinie. Przyczyna leży w stosunkach zasadniczych, w tem mianowicie, że nie zdołano dotychczas wywalczyć, aby na kolejach państwowych językiem urzędowym był język polski. Z innych skorzystamy.

„Czytelnik” w Krakowie. Wszystko to bardzo pięknie, ale czy Pan nie zauważył, że list pański jest anonimowy?

WP. E. Manowarda w Trembowli. Skargi zupełnie niesłuszne. Już dawno było drukowane. Prosimy tylko uważnie przejrzeć „Słowo polskie”.

WP. M. C. w Topolnicy. Sprawa zupełnie zrozumiała: Pieniądze, jako nadesłane przekazem, zostały uwidocznione w składkach, korespondencya zaś która przyszła osobno w liście jako anonimowa, nie została zakwalifikowana do druku. Jeżeli się znajdzie, zamieścimy. Na dalsze współpracownictwo z przyjemnością liczymy, z zastrzeżeniem, aby dla uniknięcia dalszych podobnych nieporozumień w każdym liście dla naszej wiadomości było uwidocznione od kogo korespondencya pochodzi.

Zapiski literackie i artystyczne.

○ **Zbiór ustaw i rozporządzeń sanitarnych,** ze szczególnem uwzględnieniem Galicyi i W. Księstwa Krakowskiego zebrał dr. Józef Barzycki, krajowy inspektor sanitarny. Trzeci tom tego pożytecznego wydawnictwa zawiera następujące działy: I. Organizacya służby sanitarnej przy administracyi politycznej. II. Organizacya gminnej służby sanitarnej. III. Personal sanitarny, nauka, wykonywanie praktyki. IV. Apteka, V. Środki lekarskie, VI. Zdrojowiska, uzdrowiska, wody mineralne. VII. Zakłady humanitarne i lecznicze. VIII. Urządzenia ku ochronie życia i zdrowia ludzkiego. IX. Środki spożywcze i użytkowe. X. Środki zapobiegawcze przeciw chorobom zaraźliwym. XI. Urządzenia sanitarne w szkołach. XII. Przepisy sanitarne dla więzień i aresztów sądowych. XIII. Przepisy sanitarne dla zakładów komunikacyjnych. XIV. Urządzenia sanitarne dla robotników. XV. Przepisy o umarłych i grzebanie zwłok. XVI. Przepisy weterynaryjne. XVII. Należitości lekarzy i weterynarzy. Wydawnictwo dra Barzyckiego jest wielkiej doniosłości dla lekarzy w ogólności, a zwłaszcza dla pełniących obowiązki w zakresie medycyny publicznej. Tom III. niezawodnie przyjęty zostanie z tą samą wdzięcznością jak i poprzednie.

W naszej Administracyi złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Dobrowolne datki z teatru amatorskiego w Lubaczowie 5 kor.

Na listę 477 Kaz. Lewicki 11 k. 40 h.

Na budowę kościołów i kaplic w Galicyi (w wschodniej):

Dr. Kuczkiewicz, adwokat ze Lwowa 5 k., Emil Wonsch z Monasterzysk 5 k.

Dla Koła pań Towarzystwa Szkoły Ludowej:

Zarząd Szkoły Ludowej w Komarnie na listę 517 2 k. 9 h.

Na Przytulisko brata Alberta:

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Maryana Jarosza — Tadeuszowie Jarosławie 30 k.

Na budowę Domu polskiego w Frysztacie (na Śląsku):

Dykt. reg. kraj. dyr. skarbu 3 k. 50 h.

Strajki rolne.

Co to było? (Uwagi nadesłane z czortkowszczyzny). Ciężka i groźna burza przesunęła się przez Podole, strajk rolny, wybuchłszy gwałtownym płomieniem zagroził zniszczeniem pól i dobrobytu wielkiej polaci kraju i nieokreślonymi następstwami społecznymi. Na szczęście przeszła ona na razie, bez tak groźnych następstw, jak zagrażała. Ale na razie tylko... trzeba zapobiedz ich powtórzeniu się.

Co to było? Pomimo wszelkiego pozorów ruchu społecznego był to ruch czysto polityczny. Jest to dobrze wymierzony i silnie zadany cios właścicielom ziemskim na Podolu przez Rusinów, ale nie przeciw kaście powstał oni, tylko przeciw Polakom, nie o polepszenie dobrobytu ludu chodziło tu, lecz o stworzenie przepaści między dworem a wsią i o zagarnięcie ludu pod swą komendę... Ze ruch ten wywołała partya polityczna ruską,

z tem się nie tylko nie tają, ale przeciwnie jawnie w swych odezwach ogłaszają, ale w jakim celu? Odpowiadają na to fakta.

Trzeba wiedzieć, że pod względem zapłaty w żniwa panował tu potroszę patryarchalny zwyczaj. Właściciel ogłaszał po wsi, którego dnia zaczynać, a chłopci wiedzieli, gdzie jak płaca, w jednym miejscu za gotówkę, w innym za sноп 10-ty, 11-ty czy 12-ty; wychodzili na łan bez żadnej specjalnej umowy (chyba że był rok lub zboże wyjątkowo liche), obie więc strony były zadowolnione, gdyż w żniwa chłop miał zarobek bezwarunkowo dobry.

Normalny robotnik zbierze bowiem sierpem 1½ do 2 kóp dziennie, to znaczy zarobi 9—12 sнопów, a że wartość kopy najmniej można liczyć 6 zł. więc robotnik zarabiał 90 ct. do 120 zł. Była to więc płaca aż nadto wystarczająca i jeżeli chłop miał w ciągu roku jaką gotówkę, to z zarobków w żniwa. Przeważnie dawano w tej części Podola 11-ty sноп za żęte zboże, a 12-ty za koszone.

Raptem w tym roku, gdy ogłoszono żniwa, włościanie bez żadnych zapowiedzi, nie stawiając poprzednio żadnych żądań, nie wyszli po prostu do żniw; a gdy służba dworska, której zawsze jest dosyć na każdym folwarku, wyszła w pole, spędzono ją z roboty groźbami, twierdząc, że teraz „nie wolno pracować inaczej, jak za siódmym sнопem, gdyż wyszła taka ustawa i cesarz tak kazał.”

A trzeba wiedzieć, że chłopci w przeważnej części, święcie w tę ustawę wierzyli. Tragikomiczne były sceny, gdy żądali oni od wójtów, właśnie, gdy ci z nakazu starostw uspakajali ludność, aby powydobywali z kieszeni i pokazali im ustawę, którą przed nimi miano niby ukryć i schować.

Jakiej to silnej i dobrze zorganizowanej trzeba agitacyi, aby potajemnie (tak, że nie przed czasem nie wyszło na jaw) wmówić w chłopów taki fałsz, na tak wielkiej przestrzeni, gdyż od Zaleszczyk po Tarnopol, od Husiatyna po Monasterzyska, jednego niemal dnia, jedno i to samo powtarzano.

W całym powiecie czortkowskim tylko w dwóch miejscowościach nie było śladu strajku; a to w Rosochacz, gdzie od 1 lipca br. przyszedł całkiem nowy, nieznany chłopom dzierżawca, i w Zalesiu, gdzie właściciele żydzi nawet tam nie mieszkają, i mają tylko ekonomię, a natomiast najsilniej rozwinął się w skarbie hr. Lanckorońskiego, w Szwałkowcach, majątności marszałka powiatu p. Rudrofa i na krańcu powiatu w Bazarze i Krzywolu.

Wszystkie siły wyteżyły komitety agitacyjne aby wywołać strajk (co im się aż nadto udało) w Hadynkowcach u p. Artura Cieleckiego; a jest to człowiek, który trzy czwarte życia swego poświęca sprawie włościańskiej i ogólnie w kole swoich znajomych „chłopomanem” jest zwany. Głównym terytorem jego działalności są „Kółka rolnicze włościańskie”, które niezmordowanie zakłada i bardzo troskliwie osobiście się niemi zajmuje, a najlepszym dowodem jego popularności jest to, że przy ostatnich wyborach do sejmu wyszedł pomimo oporu polityków ruskich, którzy go nie znoszą, Żydów którzy go niesłusznie mają za antysemitę, wreszcie Wydziału powiatowego w Buczaczu, z którym miał zastrzeżony spór... Wybrali go sami włościanie.

Drugim takim, tak bardzo dla włościan pracującym i zdawało się przez nich w powiecie ukochanym, jest pan Tadeusz Cieński marszałek powiatu Zaleszczyckiego, a jednak u niego jak wiadomo o mało do rozlewu krwi nie przyszło, czemu tylko osobistą interwencją zdołał zapobiedz.

Natomiast u księży ruskich, którzy mają gospodarstwa do 100 morgów dochodzące a którzy stanowczo wyżej nie płacą (często nawet niżej), nie strajkowano zupełnie.

W tak groźnym położeniu, gdy zdawało się, że cały plon tegoroczny przepadnie i ogólna ruina zaplanuje, zostało zwołane nadzwyczajne Walne zgromadzenie towarzystwa gospodarskiego oddziału Podolskiego w Czortkowie, na którym uchwalono:

a) nie dać solidarnie wyższej zapłaty za żniwa, jak 10-ty sноп, b) wezwać rząd, ażeby za przykładem Węgier pozwolił użyć wojska do sprzętu zboża, c) wobec groźnego osobistego położenia i gwałtów, które się zaczynały, uprosić przez deputacyę namiestnika, a ewentualnie u cesarza, o zaprowadzenie stanu wyjątkowego.

Do oceny tej uchwały — której nawiasem powiadziawszy, mam aż nadto wiele do zarzucenia — powróćmy jeszcze w osobnym artykule, tutaj zaś objaśnię, aby nie przerywać ciągu, że obie strony, t. j. właściciele ziemscy i chłopci z prawdziwie ruskim uporem, wytrwali do ostatniej chwili, tj. do kiedy żyto nie zaczęło z kłosa spadać — i dopiero wtedy strajk w paru dniach ustał, a ugoda po kolei wszędzie nastąpiła. Chłopci uzyskali 10-ty a niekiedy wyjątkowo dziewiąty sноп, a z dalszych żądań ustąpili, zobaczywszy posprowadzanych huculów i żniwiarki pracujące pod osłoną wojska.

Włościanie więc niby to coś wygrali, a mianowicie zamiast normalnego w tych okolicach 11-go, snoopa, dostali 10-ty, ale jest to zwycięstwo Pirrussowe. Jeszcze jedno takie, a chłop z głodu zginie.

Już teraz bowiem znaczna część zboża przez obcych robotników, a głównie przez sprowadzone samowijające żniwiarki, sprzątnięta została więc i zarobek dla tutejszego robotnika stracony, a naturalnie, że na przyszły rok właściciele, dla uchronienia się od niepewnych a groźnych stosunków, po-

sprawdzają niemal wszyscy żniwiarki, których do-
tąd z usposobienia konserwatywnego bardzo mało
używano.

A wojująca Ruś polityczna... ta rzeczywiście
zyskała i to bardzo wiele. Wykopała głęboką wy-
rwę między dworem polskim a wsią — wyrwę, któ-
rą tylko przy wielkim zasobie taktu, sprawiedliwo-
ści i zmysłu politycznego można będzie zapełnić.

Z jednej strony odgrają się włościanie, że
dopiero na przyszły rok będzie dobrze zorganizowa-
ny strajk, który doprowadzi do rezultatu, a może
się stworzy już przy tegorocznym kopaniu kartofli,
a z drugiej strony właściciele więksi myślą o „na-
uczeniu i ukaraniu“ chłopów i pomimo, że najgroźniej-
sza chwila minęła, z podziwienia godnym brakiem
zmysłu politycznego szturmują u rządu o zaprowa-
dzenie stanu wyjątkowego.

O tej potrzebnej sprawiedliwości i zmyśle po-
litycznym chcę powiedzieć kilka słów w przyszłym
artykule, jeśli mi Szanowna Redakcja łamów swego
dziennika udzieli. (Z przyjemnością. Przyp. Red.)

*

Kurenda metr. ks. Szeptyckiego.
Nareszcie! Nasze dopytywania się, jak wygląda
i jak opiewa kurenda gr.-katolickiego metropolity
lwowskiego w sprawie strajków, spowodowały wre-
szcie jednego z prowincjonalnych korespondentów
Dila, że nadesłał temu pismu tekst jej dosłowny. Na-
turalnie z całą skwapliwością powtarzamy go w do-
słownem tłumaczeniu:

„Poleca się wielbnyemu duszpasterzom parafij,
w których wybuchł strajk, aby w odpowiedni sposób
stanowczo upominali wiernych do postępowania spo-
kojnego i legalnego i przestrzegali ich przed wszel-
kimi gwałtami i niesprawiedliwościami, które mogłyby
doprowadzić do prawdziwego nieszczęścia. O stanie
spraw mają Wiel. ksks. proboszczowie nadesłać tu do-
kładne sprawozdanie. Z metropolitarne ordynaryatu.
Lwów, 28 lipca 1902. Andrzej, metropolita.”

W chwili tak doniosłej społecznie i narodowo,
arcypasterz nie miał nic więcej do powiedzenia swo-
im owieczkom...

W obszernym a nie nie mówiącym kome-
ntarzu do tej kurendy *Dilo* dodaje na końcu:

„O kurendzie łac. arcybiskupa Bilczewskiego,
niektóre dzienniki robią uwagę, czemu to ona nie
zwraca się i do właścicieli większej posiadłości, któ-
rzy także należą do trzódki duchownej, a upominie-
nie do ludzkiego i sprawiedliwego postępowania
względem włościan w sam raz dla nich bardzoby
się przydało.”

Jest to, jak widzimy, powtórzenie fałszerstw
Naprzodu, nacechowane ze strony Rusinów tem bar-
dziej złą wolą, że pisma ruskie, drukując kurendę
arcybiskupa ks. Bilczewskiego, zaraz po ukazaniu
się jej, doskonale zauważyły zwrócone do większych
właścicieli jej ustępy, których teraz niby to nie widzą,
a nawet podały je dla nacisku rozstrzelonym
drukarni.

Z Sz wajkowic od p. Rudrofa otrzymujemy
następujące sprostowanie:

„W nrze 381 *Słowa Polskiego* znajduje się w ar-
tykule „Strajki rolne“ z powiatu Czortkowskiego opis
strajków rolnych, który to opis w niektórych szcze-
gółach wymaga sprostowania, w innych uzupełnienia.

Mylnem jest twierdzenie, jakoby posłowi Hu-
rykowi, który przybył do mnie, podał warunki ugody.
Przeciwie posel Huryk stawiał imieniem zbunto-
wanych wieśniaków warunki wygórowane, a wobec
rozjątrzenia umysłów i przez terroryzm zasystowa-
nego od 2 tygodni żniwa, widziałem się zniwolonym
po 4 godzinnych targach zamiast 10 ofiarować 9 snop
żyta, zaś przy innych ziemiopłodach zachować do-
tychczasową normę to jest 10 snop i 10 miara.

Natomiast wymógł posel Huryk ze stosunkami
tutejszej okolicy nie obznajomiony, że obiecałem pod
presą nieprzyjścia do skutku porozumienia płacić
w tegorocznym sezonie sternikowi 70 ct. a narzu-
calnikowi 40 ct, pod warunkiem jeżeli wyjdzie na łan
do roboty równocześnie z furami skarbowymi, a nie
jak dotychczas o godz. 9-tej lub 10-tej, przyczem
oświadczyłem posłowi Hurykowi, że obietnica ta jest
nad możność pracodawcy wyzyskaną i nieodpowiada
miejscowemu stosunkom gospodarczym, ale więcej ten
robi który musi.

Co się tyczy wzmianki o administracji polity-
cznej w powiecie Czortkowskim, a mianowicie zar-
zutu rzekomego braku taktu, sprężystości i nie-
przewidywania faktów to zarzutów tych bynajmniej nie-
należy odnosić do obecnego kierownika starostwa p.
komisarza Zawadzkiego, który jest urzędnikiem nie-
pomiernej zdolności, pełen taktu i nieugiętego po-
czucia sprawiedliwości, a w przykrych obecnie cza-
sach okazał energię z jednej a wyrozumiałość z dru-
giej strony.

Dniem i nocą jest pan Zawadzki czynny, a
głównym jego staraniem jest ułagodzić umysły,
utrzymać spokój i ochronić rolnictwo, tak pracują-
cych jak pracodawców od dotkliwych klęsk i mate-
rialnych i moralnych.

Nie wszystko atoli jednostka zdziałać może,
nie wszystkich też zadowolili jest wstanie, — bo
prądy czasu i wolnomyślnie ustawy nie zastosowane
do stanu społeczeństwa naszego i jego oświaty, naj-
lepiej chęci nieraz paraliżują, a wywrotnym żywio-
łem swobodnie bujać pozwalają.

Ziemiaństwo wiele ucierpiało wskutek ostat-

nich wypadków, ale wina spada wyłącznie na
fałszywych opiekunów ludu, którzy go podjudzać
umieją, ale słusznie bronić niegdy nie chcą i nie
potrafią.

Stanisław Rudrof.

*

Jestto „sprostowanie“, do którego umieszczenia
ustawowo nie jesteśmy obowiązani, drukujemy je je-
dnak, aby dać głos jednej ze stron interesowanych
i pozwolić czytelnikom poznać jej nastroj. Nie może-
my się jednak powstrzymać od uwagi, że list p.
Rudrofa, gdyby z nim się ogół naszych ziemian zgo-
dził, świadczyłby, że to ziemiaństwo nie dorosło do
tak ważnych zadań społecznych, jakie mu obecna
chwila nastęrcza.

*

Zebranie właścicieli dóbr powiatu
stanisławowskiego. *Kurjer Stanisławowski* donosi:
Ubiegłej niedzieli w sali Rady powiatowej odbył się
za inicjatywą p. Stanisława Cieńskiego z Wodnik
i pod jego przewodnictwem, zjazd właścicieli dóbr
powiatu stanisławowskiego, celem naradzenia się
nad sytuacją wytworzoną przez strajki rolnicze.

P. Cieński zagajając zebranie oznajmił, że
na porządku dziennym jest sprawa zapobieżenia
klęsce ekonomicznej, jakaby wyniknąć mogła z po-
wodu strajków rolnych, które wybuchają w różnych
okolicach wschodniej części naszego kraju, a klęska
ta dotknęłaby nie tylko rolników większej i mniej-
szej posiadłości kraju, ale i inne warstwy.

P. Stanisław Gołaszewski wnosil, aby
wybrać deputację do p. namiestnika z żądaniem,
ażeby rząd poczynił jak największe starania, celem
stłumienia strajku.

Po przemówieniu p. Józefa Sigmunt, po-
stawił p. Stanisław Pieniążek następujący
wniosek:

„Zebrani uchwalają wybrać deputację, któraby
się udała do p. namiestnika i p. marszałka krajowe-
go i wyjednała u rządu pomoc w ten sposób, by
w okolicy, w których wybuchnie strajk, dawano po-
moc wojskową nie dla stłumienia rozruchów i dozo-
rowania robotników, lecz do żniwa, koszenia i kopa-
nia kartofli.”

Wniosek ten atoli nie utrzymał się, lecz po
przemówieniach pp. Janki, ks. Angera, Asła-
na, Michała Deputata uchwalono wniosek p. Sig-
munt, który opiewa:

„Zgromadzeni uchwalają odnieść się do Komi-
tetu Tow. gospodarczego z żądaniem zwołania ogól-
nej Rady, przedyskutowania sprawy strajków i ża-
dania od c. k. Rządu udzielenia wojska do robót po-
lnych w czasie strajków.”

Potem zabrał głos p. Deputat i oświadczył,
że w naszym powiecie nie należy obawiać się straj-
ków, gdyż robotnik tutaj nie jest wyzyskiwany, a
włościanie doznają wiele pomocy od marszałka p.
Bryczyńskiego. P. Deputat odnosi się do zebranych,
aby jak najczęściej w swoich dobrach stykali się z
ludem ruskim, zaglądali do czytelni, bywali w cer-
kwiach i zawsze i wszędzie dawali poznać, że z lu-
dem ruskim współczują i jego biedzie są gotowi
dopomóc. Wnosi, aby udać się do tut. radcy dwor-
u i starosty p. Prokopeczyca, by ścigał agitatorów i
wzniciających strajki.

P. marszałek Bryczyński potwierdził, że
w naszym powiecie niema niebezpieczeństwa strajków,
ale to zależy od samych obywateli. Dlatego każdy
właściciel większej posiadłości niech styka się w swo-
jej wsi z włościanami, niech taktownie postępuje,
niech im wykazuje, jakie szkody lud ruski przez
strajki poniesie, gdy mu zarobek odpadnie. I p. Bryk-
czyński apelował do rady dworu p. Prokopeczyca,
prosząc go o utrzymanie ładu i porządku w powiecie,
oraz o niedopuszczenie do strajków.

Potem przemówieniu zebrani uchwalili przez
powstanie wyrazić p. Prokopeczycowi podziękowanie
za jego w tym kierunku starania, a obecny na ze-
braniu p. Prokopecze przyrzekł opiekować się i na-
dać włościanstwu swego powiatu i nie dopuścić do
żadnych rozruchów.

*

Do ministra sprawiedliwości wysłano
następujący telegram: Wszystkich z małymi wyjąt-
kami niewinnie aresztowanych chłopów z powodu
strajków trzyma się tygodniami w areszcie, rzekomo
dla przeprowadzenia śledztwa. Takie postępowanie
może tysiące rodzin włościańskich narazić na ruinę,
gdyż roboty w polu w czasie żniw nie mogą być
odłożone. W imieniu tysięcy rodzin włościańskich
upraszam Waszą Ekscelencyję zapobiedz temu i wy-
dać sądom galicyjskim nakaz, by te śledztwa odło-
żyły na czas późniejszy po żniwach, lub też je o
ile możliwości jak najprędzej przeprowadziły. *Ernest
Breiter*, poseł do Rady państwa.

*

O strajkach rolnych donoszą ze źródła półurzę-
dowego: W powiecie kamienieckim w Derewlanach
aresztowano dwóch agitatorów pod zarzutem podbu-
rzania. Zresztą roboty polne na łanach dworskich
w całym okręgu, objętym przez strajk, są w toku;
w wielu miejscowościach pracują przy niedostatecznej
tylko liczbie robotników, przeważnie obcych, ludność
miejscowa bowiem dotychczas prawie wszędzie
w gminach strajkujących nie wychodzi wcale do ro-
bót. W Czanyżu wytoczono śledztwo przeciw 7 agi-
tatorom za podburzanie; pięciu z nich przyaresztowa-
no i odesłano do Złoczowa. Obecnie panuje tam

spokój, a robotnicy obcy pracują pod osłoną asysten-
cy wojskowej.

W powiecie czortkowskim panuje zupełny
spokój.

W pow. zbaraskim strajkują ciągle jeszcze
gminy Hnilce, Suchowce, Medyń, Obodówka, Czerni-
chowce, Łubianki, Roznoszyńce i Ochrymowa. Lu-
dność wprawdzie po części już się uspokoiła, zawsze
jednak wydarzają się jeszcze odosobnione wypadki
gwałtów. W dniu 8. bm. gdy robotnicy Bogdanówki
w liczbie 30 powracali wozami z roboty w Obodówce,
napadli na nich za wsią strajkujący, obrzucili ka-
mieniami i obili kijami. Trzy kobiety są lekko ran-
ne, z 2 ekscententów aresztowano i odesłano do
sądu w Nowem Siole.

W powiecie lwowskim w Zuchorzycach i Żu-
rarnikach strajk ustał i ludność uspokoiła się do
tego stopnia, że okazało się możliwem odwołanie już
w d. 6 bm. asystency wojskowej z obu wsi. W Zu-
chorzycach aresztowano 11, w Żurarnikach zaś 13
strajkujących za podburzanie i odstawiono ich do
kraj. sądu karnego we Lwowie. W dniu 5 sierpnia
przyszło do rozruchów i gwałtów w gminie Kamie-
nopol pod Lwowem, gdzie miejscowi włościanie,
uzbrojeni w drągi i kije, spędzili z łanu dworskiego
robotników ze wsi Prusy, którzy stawili się do ro-
boty, aby przy żniwach pszenicy odrobić przyznane
im przez dwór w Kamienopolu sianokosy.

Okazała się potrzeba sprowadzenia asystency
wojskowej. Wysłany urzędnik starostwa polecił
aresztować 14 ekscententów, których odstawiono do
kraj. sądu karnego we Lwowie, poczem ludność
uspokoiła się, tak, że w dniu 8 bm. robotnicy z Ka-
mienopola pracowali już wspólnie na łanie dworskim
z robotnikami z Prus, asystencję wojska zaś odwo-
łano. Obecnie już w całym powiecie lwowskim jest
spokój zupełny, sianokosy i żniwo żyta dokonane,
żniwo pszenicy na ukończeniu.

W pow. borszczowskim załagodzono strajk w
Szczeszeniowcach.

W pow. buczackim ustał strajk w Skomorochach.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 11 sierpnia.

Z cytadeli warszawskiej.

Warszawa. Z cytadeli tutejszej uwolniony
został 9 bm. Piotr Panek, obywatel austriacki, któ-
rego aresztowano w pierwszych dniach czerwca 1901
r. P. Piotra Panka odesłano do granicy austriackiej.

Oderwanie się lodowca.

Petersburg. Z Władykaukazu telegrafują, że
drogi, wiodące do wsi Sanjb, zniszczył i zasypał lo-
dowiec, ogromnych rozmiarów, tak, że wspomniana
wieś została ze wszystkich stron zupełnie odcięta
od świata

Mianowania wojskowe

Wiedeń. Cesarz zamianował komendantem
szpitala garnizonowego w Dubrowniku starszego
lekarza sztabowego przy szpitalu garnizonowym
nr. 14 we Lwowie dra Eugeniusza Pokornego.

Po koronacji.

Londyn. Król Edward wystosował do prezy-
denta ministrów Balfoura list, w którym oznajmia,
że Osbornehouse z wyjątkiem prywatnych pokoi kró-
lowej Wiktorji, ofiarowuje w darze narodowi angieli-
skiemu. Król ma nadzieję, że pałac ten będzie użyty
dla celów narodowych np. na pomieszczenie zakładu
kuracyjnego dla oficerów armii i marynarki.

Sytuacja.

Budapeszt. Węgierskie biuro koresponden-
cyjne donosi, że dr. Koerber przybędzie dziś do
Ratot w odwiedziny do Szella i zabawi tam do ju-
tra wieczora.

Depesze handlowe z d. 10 b. m.

Wiedeń, 11 sierpnia. Dział o godzinie 12 minut 30
przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'11 Renta majowa
101'90, Węgierska renta koronowa 97'90, Akcje kredytowe
684'50, Kredytowe węgierskie 730 —, Bank anglo-austriack
279 —, Unionbank 543 —, Bankverein 558 —, Laenderbank
421'50, Kolej pań. 712 — Lombard 67 — Elbenthal 486 —,
Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpi-
ny 398 —, Rina Muranya 500 —, Prager Eisen —,
Losy tureckie 110 —, Ruble 253 —, 20-franków —,
Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip,
— 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1898 — Akcje Listy zastaw,
Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Tendencja słaba.

Berlin, 11 sierpnia. O godzinie 12 m 30 notowano:
Kredyty 215'75, Disconto Commandit 182'60.

Tendencja słaba.

Wiedeń, 11 sierpnia. (Giełda zbożowa).

Pszemica na jesień 6'93 do 6'94, na wiosnę 7'26 do 7'28,
Żyto na jesień 6'08 do 6'09, na wiosnę 3'38 do 6'39, Kukuru-
dza na lipiec-sierpień 5'22 do 5'24, sierpień-wrzesień — do
—, wrzesień-październik 5'28 do 5'29, maj-czerwiec — do
—, Owies na jesień od 5'58 do 5'59, na wiosnę — do
do —. Rzepak na sierpień-wrzesień od 10'75 do 10'85.

Pszemica i żyto ustalone, reszta słabo.

Budapeszt, 11 sierpnia. Pszemica na październik od 5'61
do 5'62, na kwiecień 6'95 do 6'96, Żyto na październik 5'73
do 5'74, na kwiecień 6'02 do 6'03, Owies na październik 5'32
do 5'33, na kwiecień 5'54 do 5'55, Kukurudza na sierpień od
4'85 do 4'86, na maj od 5'02 do 5'03 Rzepak na sierpień
10'85 do 10'40.

Oferty dobre.

Chęć kupna dobra.

Uspokojenie spokoje.

Pieknie.

Tygodnik przemysłowy.

Ze świata postępu techniki i przemysłu.

(Przemysł i rolnictwo. — Tendencje gospodarstwa. — Potrzeba naglej przemysłu. — Maszyny w gospodarce rolniej. — Techniczne przemysłowe wyzyskanie spirytusu. — Motory spirytusowe. — Wystawa technicznego użytkowania spirytusu w Wiedniu 1903 r.).

Coraz liczniejszymi węzłami spletają się dziś w krajach ekonomicznie rozwiniętych interesa rolnictwa i przemysłu; sprawy czysto agrarne i przemysłowe nie tylko dopełniają się, ale przenikają wzajemnie.

Przemysł rolniczy, zastosowanie maszyn w rolnictwie, przemiana płodów surowych na produkta przemysłu w fabrykach, obejmują dziś tyle złączonych działów produkcji, że niepodobna nieraz naznaczyć granicy, co zaliczać do działu rolniczego, a co do przemysłowego.

Tendencja takiego złączenia dzisiejszych form gospodarki społecznej, aby działały: rolniczy i przemysłowy, nie tworzyły jakoby dwóch światów zamkniętych, częstokroć o sprzecznych interesach — tendencja taka, ujawnia się wszędzie, gdzie archaiczny sposób uprawy rolnej przeobraził się w system intensywny, nowożytny. W krajach, rozwijających się postępowo, widzimy, iż z czasem fizyczna praca ludzka staje się coraz droższą, wymagania człowieka, dającego w kole produkcji swą siłę fizyczną, rosną — a objaw ten jest dodatnim znakiem rozwoju.

Towarzyszące mu nieraz smutne objawy społeczne, zależne są właśnie od „całości warunków ekonomicznych“, a gdzie panuje zastój, gdzie sfery kierujące, nie umieją lub nie chcą odczuć pulsu „ducha czasu“, gdzie zacofana gospodarka, brak przemysłu, stwarzają jaskrawe antagonizmy, tam organizm społeczny, żywiołowa potęgą prze naprzód — jeśli się tak wyrazić można — konwulsyjnymi atakami.

Apatya, niedołęstwo, zgoda z losem szerokich zastępów ludności, może się krótkowidzom przedstawiać jako obraz „zadowolenia powszechnego“ — ludziom nieprzywykłym do brania życia jako sprawy na serio, walki i pracy dla przyszłości (podobnie, jak dla nas walczyli i pracowali przeszłe pokolenia); ludziom, którzyby chcieli stać na miejscu, wydaje się postęp i objawy, wytrącające ich z spokojnej drzemki, czemś nienaturalnem, szatańskiem, bo ideałem im cisza cmentarna u dołu... — nie tędy jednak droga do pragnącego życia narodu!

Ekonomiczny rozwój naszego kraju, a z nim i rozwój polityczny i moralny zależy dziś w znacznej mierze nie tylko od samego przemysłu, ale i od postępowej gospodarki rolnej, od przemysłu rolniczego. Sprawy te wymagają pracy, wysiłków, różnorodnych zabiegów, energii, kapitału, fachowych kierowników, wykształconych robotników, — tego nie załatwia się rozporządzeniami, czekaniem na łaskę opatrności, narzekaniem itd., do tego trzeba rozumnych i wytrwałych ludzi, którzyby przynajmniej umieli rozpoznać swój własny interes, jeśli — już są głusi na wszystko, co woła dokoła, donośnie o zmianę stosunków.

Czy znajdują się?... czy też zawsze będą tylko powe zastępy tych „mądrych po niewczasie“...

Nie chcę tu dotykać strony politycznej, n. p. ostatnich masowych strajków rolnych, ale zwrócić uwagę na „fakta ekonomiczne“.

Robotnik na roli nie chce pracować za niezwykle niskiem wynagrodzeniem, pracodawca, potrzebujący sił roboczych, podwyższa np. płacę; do jakiego jednak stopnia podwyższyć ją może? Jeżeli jest przede wszystkim rozumny człowiekiem, wtedy rozważy i obliczy, jaka cena robocizny dorównuje

gospodarce przy pomocy maszyn i po prostu wyemancypuje się z zależności, od ilości i siły rąk ludzkich, zaprowadzając maszynową orkę, siew, zbiorę itd.; drugiemu nie chce się kalkulować, podnieść lub nie podnieść płacę i będzie wołał o pomoc kraju, rządu i t. d.; trzeci, odczuwający niedolę tłumy najemników — da zapłatę, wymaganą przez nich, bez względu na to, że może nieraz zrujnować się ekonomicznie, a inny zechce się ostatecznie pozbyć kłopotu i starać się będzie o sprzedanie ziemi.

Gdyby ostatecznie walka, dozwolona dziś między pracodawcą a najemcą, prowadzona zazwyczaj przy pomocy strajków, ringów, kartelów, nie spowodowała szerszych dotkliwych następstw dla ogólnego dobra, możnaby się zgodzić na zasadę *laissez faire*, ale tak nie jest; przesilenia takie przynoszą olbrzymie szkody materialne całemu krajowi.

Jeśli w dodatku zważy się, iż np. przy gwałtownym wprowadzeniu maszyn na rolę, pozostawi się na łaskę opatrności setki tysięcy rąk roboczych, zajętych przy dotychczasowej archaicznej gospodarce rolnej; że dla tych setek tysięcy nie ma warsztatów pracy, nie ma fabryk, nie ma zajęcia przemysłowego, to sprawa przedstawia się nader smutnie i groźnie mimo... emigracji. Tu już nie wolno powiedzieć *laissez faire*! — i nie można szanować wszystkiego w politykę; wobec takiej sytuacji sprawa rozwoju przemysłu staje się nagłą i wszystkie czynniki powinny rozwinąć natychmiastową akcję w swym „zakresie działania“, by te konwulsje nie tylko nie osłabiły organizmu, ale były początkiem nowego ożywczego prądu ekonomicznego celowej pracy.

Podnosiliśmy niejednokrotnie sprawy przemysłu, czekające rychłego wprowadzenia w życie; że jeden bodaj skromny projekt urzeczywistniony, wart więcej, niż setki wspaniałych projektów na papierze.

Ogniska przemysłowej pracy, zakładane wśród ludności wiejskiej, mają w obecnej dobie ogromne znaczenie, nie tylko ekonomiczne ale i społeczne.

Wspomniałem już o potrzebie eksploatacji sił wodnych, które przeobrażane w „siłę elektryczną“ obudziłyby żywe tętno pracy przemysłowej, wspominałem również, że dla utrzymania tej uniwersalnej siły mogą służyć inne motory, jak parowe, benzynowe, naftowe i spirytusowe.

Sprawa wyzyskania spirytusu na szeroką skalę, nie tylko dla *pijactwa*, ale w zakresie techniczno-przemysłowym, jest obecnie na porządku dziennym i ma znaczenie tak dla rolnictwa jak i dla przemysłu.

Francja i Niemcy wysunęły tę sprawę na pierwszorzędne miejsce zagadnień ekonomicznych, czas, żeby i u nas wzięto ją pod rozwagę.

O korzyściach mówią cyfry najdobitniej:

Przed 10 laty produkowano w Niemczech 295 milionów litrów spirytusu rocznie; opodatkowanych 216 milionów zużyto na napoje; 56 milionów wolnych od podatku szło na cele techniczno-przemysłowe.

W r. 1900 produkowano 406 milionów litrów z których były już 112 milionów litrów, wolnych od podatku, zużywanych do lamp żarowych, do ogrzewania, gotowania i do motorów spirytusowych.

Związek „producentów spirytusu“ sprzedaje spirytus do palenia (wolny od podatku) po 12—15 marek za 100 klg. i ma zwyż 40.000 składów sprzedaży. Obecnie znajduje się w ruchu około 20.000 motorów spirytusowych (lokomobile, automobile, statki itp.).

W roku zeszłym spowodował rząd francuski wystawę w Paryżu dotyczącą „zastosowania przemysłowego“ spirytusu która i powiodła się — dała impuls do dalszych korzystnych rezultatów na tem polu; w Berlinie odbyła się taka wystawa podczas tegorocznej wiosny a Austria która jak zwykle

wszędzie się spóźnia, urządza wystawę taką dla podniesienia „technicznego zastosowania spirytusu“ w roku 1903 (od 15 maja do 15 lipca) we Wiedniu.

Nawet w caracie poczynają się troszczyć o przemysł rolniczy, rząd zwołuje ankietę, przyrzeka znaczne fundusze, ludzie zabierają się do czynów, tylko u nas cisza... cisza, a od czasu do czasu konwulsyjne odruchy; żadnej przewidującej pracy i żyje się z dnia na dzień, w niepewności jutra; i oczekiwanie chyba cudu...

Takie pokolenie zastaje przemysłowy duch czasu w Galicyi!...

EDMUND LIBAŃSKI.

Kolej z Zakopanego pod Świnnicę.

(Ciąg dalszy)

Granit tatrzański przyjmuje bardzo dobrze politurę a wskutek tego szary, zielonkawy — jakoteż różowy z Zawratu — bardzo efektownie może być użyty na płyty stołowe, postumenty, tablice napisowe i na różne inne potrzeby z zakresu ornamentyki. W całym świecie gdzie tylko przyroda dała granit, wszędzie go eksploatują dla kraju i zagranicy — tylko u nas mimo milionów metrów sześciennych w Tatrach, przemysł granitowy nie istnieje — a Kraków swego czasu sprowadzał granit jako materiał brukowy z Prus i Austrii. Z takiego samego granitu szarego jak tatrzański wyrabia Szwecya urny, wazy, stopnie, odrzwia, cokoły, pomniki, lub wysyła w nieobrobionym stanie ogromne monolity do budowli portowych i kanałowych do Niemiec, Francji i Rosji. Do budowli portowych i kanałowych „Nordsteekanal“ sprowadzono ze Szwecji za 3.4 miliona marek granitu po 102 marek za 1 m³ loco Hamburg. Niemcy mają stosunkowo do zapotrzebowania mało granitu, na 855 łomów kamienia mają 96 łomów granitu (r. 1892) — podczas gdy w Austrii na 1502 łomów kamienia przypada 356 łomów granitu (r. 1902). Towarzystwa akcyjne dla eksploatacji granitu są najliczniejsze w Saksonii, Bawarii i na Śląsku pruskim.

W ostatnich czasach dostawiono granitu do drezdeńskich bulwarów i portowych murów, w r. 1893 — 1.250 łorów, do robót kanalizacyjnych w Berlinie, do służ przy „Wilhelmshafen“ i „Finow-Oder-Spreekanal“ — do regulacji rzek w St. Gilles w Alzacji-Lotaryngii, do ubezpieczeń portowych w Hamburgu, Altonie, Berlinie i t. d. Wszystkie koleje niemieckie leżące w bliskości łomów granitu używają go do zwirowania toru, do mostów, do budowli stacyjnych.

Największy łom granitowy w Łuzacji zatrudnia 5.100 robotników i ma kolej górską (Klosterbergbahn). W Austrii są dwa wielkie towarzystwa akcyjne do eksploatacji granitu: Mauthausen i Schärding — oprócz licznych firm w Czechach, w Solnogradzie, w Tyrolu i na Śląsku — to też do Galicyi sprowadzamy granity od sąsiadów, mimo, że go mamy pod dostatkiem, tylko, jak obecnie w niedostępnych okolicach na Halach gasienicowych pod Świnnicą — 11 km. od dworca kolei państwowej w Zakopanem — a 700 m. nad najniższym punktem w Zakopanem.

Na kolumnę Mickiewicza we Lwowie sprowadziliśmy granit z nad Lago Maggiore za 8.000 zł. 82m³. Za sam przewóz w 24 wagonach zapłacono 8.000 zł., a mamy taki sam granit pod Zawratem. Tak samo pod pomnik hr. Gołuchowskiego sprowadzony z Arony granit (7m³) kosztował 600 zł., a przywóz 700 zł. Pod biust Ujejskiego sprowadziliśmy granit śląski (po 120 koron za m³) za 480 koron — od Alcerta Förstera ze Ślązka, stacya Friedberg. Granit śląski, który można powiedzieć jest dalszą częścią granitu tatrzańskiego, może nam wiele kapitału z kraju wyprowadzić — jeżeli się nie postaramy o uprzystępnienie Tatr i o łatwy dowóz granitu do Krakowa. Należy o tem pamiętać, że już

3

René Morax.

Brekekeks.

(Ciąg dalszy).

Kwak i Brekekeks bardzo mieszane znaleźli na wybranym liściu towarzystwo. Cała zorana zmarzniętymi starościami żaba, dysputowała z Linem o niebezpieczeństwach rybołóstwa, ku wielkiej korzyści kilku niedoświadczonych rybek, boleniami zwanych. Żaba stawiała teorie:

— No, tak, przyznaję, że glisty i sztuczne muchy są po części niebezpieczne. Ale koniuszek czerwonej flaneli, oto nieprzyjaciel prawdziwy! Iluż to ja — niestety! naszych widziałam, ginących marnie z powodu namiętnej żądzy osiągnięcia czerwonej wstążeczki!

Tu przerwała perorę radosnym okrzykiem:

— Kwak!... pójdz w moje ramiona, Kwaku! Interpelowany nie okazał zgola zachwyty z tego przypomnienia się starej znajomości. Zimno odpowiedział na tę wylewającą się czułość przyjęcia.

— Dzień dobry, kuzynko Bekaxo, dawnośmy się już nie widzieli.

— Czy się godzi tak to sobie mówić! Kwaku, ty mały niewdzięczniku! Mizdrzyła się mimo podeśłego wieku.

— Ale, ale, powiedz mi proszę, co to za młoda osoba w twojem znajduje się towarzystwie?

— Jakto? nie znasz Brekeksety? Brekusiu pójdz no tu, niech cię przedstawię.

Żabusia skromnie podeszła. Spokojnie ścierpiała gwałtowne starej uściski; zostawiła jej swobodę działania, nie krzywiąc się wcale.

— Młoda podróżnica, jak widzę... Czy dawno już jesteś w naszej kolonii? Czy ci się podoba na naszych mokradłach?

I tak dalej, i tym podobnie. Oszołomiona Brekusia jednego jeszcze nie wyrzekła słowa, a już całą historję Brekaxy życia poznała.

Stara gaduła puściła się potem na obmawianie bliźnich, bez pamięci, nie spostrzegając się wcale, że słuchacz jej w krainę sennych marzeń uciekł. Wkrótce wszelako i na nią przysiębiająco podzielała spiekota i usnęła w ciszy południowego milczenia. Muchy jedynie, upojone słońcem, wirowały bez przestanku.

Długo tak spali, gdy potrącenie gwałtowne przebudziło żabusię. Przetarła oczy.

— Co to?

Zmieniony, sino-blady, stał przed nią Kwak.

— Słuchaj! — rzekł do niej.

Po nad niemi rozlegało się pluskanie jakichś ciężko postępujących kroków: chlap! chlap! chlap! Sądząc po hałasie, jaki te kroki sprawiały, musiały

to być jakaś ogromna bestya. Zatrzymywała się czasami, a wtedy nagle, bums! coś zawarczało, jak gdyby ciężki do wody rzucano kamień. I nowu ciężkie kroki miażdżyły leżące na ziemi liście.

— Czapa! — wyjąkał Kwak.

Brekekeks myślała, że zemdleje.

Zbudzono Bekaxę, ażeby ją o niebezpieczeństwie uprzedzić. Zaczęła wrzeszczeć, tak przeraźliwie, że Kwak musiał jej łapką paszczę zutkać, żeby się uciszyła.

— Ani piśnij, albo... wszyscy zginiemy.

W istocie, straszliwe kroki coraz to się zbliżały. Nie oddychając prawie, troje żab siedziało nieruchomie. Tam w lesie rozlegało się stukanie dzióbem dziecięcia o korę dębu. A oni czuli nad głowami swojemi zawieszony i gotów na nie spaść ten straszny, przerażający dziób. Naradzili się po cichutku. Bekaxa jak najprędzej uciekać chciała. Kwak był przeciwnego zdania. Było się tylko ani poruszyć, to liść był jeszcze schronieniem najpewniejszym. Zakotłowała się woda. Bestya tuż przed nimi stała; łapa jej podobną była do szarej kolumny. Oszałała przestachem Brekusia rzuciła się w łapki Kwaka!

— O mój Kwaku! razem umrzemy, prawda?

(Dok. nast.)

dziś są firmy w Krakowie i we Lwowie, które importują granity słaskie i tyrolskie do Galicji, a co będzie dopiero wtedy, gdy do kanału Kraków-Lwów-Brody trzeba będzie parę tysięcy m³ kamienia, a na służy wyłącznie tylko granitu. Na budowie portowe w Krakowie i przystań z bulwarami kwalifikuje się także najlepiej granit.

Czechy wydobywają granit w 178 łomach. Według zapisków ze 125 łomów, wydobyto w ostatnim roku 48.267 m³ a licząc po 50 koron za m³ (ceny są podane od 20—240 koron), wynosi obrót roczny 2,413.350 koron za granit w blokach. Oprócz tego z odpadków wyrobiono 2.200 stopni, licząc po 8 k. za sztukę, wynosi 17.600 kor. i 351.000 kostek brukowych, licząc po 200 koron za 1000 (ceny są od 200—640 koron) mamy 70.200 koron.

Morawa w 6 łomach 550 m³ po 50 koron czyni 27.500 koron.

Austria niższa wydobywa granit w 30 łomach — według zapisków z 16 łomów, wydobyto w ostatnim roku 9.670 m³, licząc po 50 koron wynosi 483.500 kor. — kostek brukowych 70.000 po 200 k. za 1000, wynosi 14.000 koron.

Austria wyższa wydobywa granit w 91 łomach — według zapisków z 49 łomów wydobyto w ostatnim roku 34.053 m³, licząc po 50 koron wynosi 1,702.650 koron i 415.000 kostek brukowych po 200 koron za 1000 wynosi 83.000 koron.

Słazk austriacki wydobywa w 38 łomach — według zapisków z 16 łomów, wydobyto 5.222 m³ po 50 koron, wynosi 261.100 koron.

Styria w 2 łomach 2.400 m³, — Karyntya w 1 łomie 1000 m³, — Tyrol w 8 łomach — zapiski ze 4 wykazują 605 m³. Tylko Galicja nie ma żadnego łomu — mimo, że ma wyborny granit w Tatrach.

Profesor dr. Wiktor Uhlig, wyborny znawca Tatr pod względem geologicznym, podnosi wartość przemysłową wapienia tatrzańskiego drobnoziarnistego białego i czerwonego — jakoteż wapienia muszlowego — których odmiany czerwone albo różowe z okolic Suchego wierchu, Kopy Magury i Giewontu dają się bardzo pięknie polerować i są znane jako marmur czerwony tatrzański — z którego schody, płyty okładzinowe, podpory i różne inne szlifowane dekoracyjne ozdoby mogą być wyrabiane. Wapienie tatrzańskie zwykle palone bywają na wapno — w pewnych stosunkach dają także materiał do fabrykacji cementu portlandzkiego lub sztucznych nawozów.

Dolomity (węglan wapnia i węglan magnezyi) są w bardzo grubych pokładach między Kuźnicami a doliną Olczysk — i są zupełnie podobne do zbitego wapienia. Góra Magury ma być z dolomitu, w którym jest jaskinia ze stalaktytami. Dolomit tatrzański daje się bardzo dobrze łupać i szlifować.

W Austrii eksploatują dolomit tylko w 7 łomach w Tyrolu włoskim.

Piaskowiec tatrzański podobny do trembo-welskiego, czerwony, jest w wielkich ilościach nagromadzony koło Giewontu obok Zakopanego — i może być używany jako materiał do budowy, na kamienie młyńskie, na osetki do szlifowania.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 9 sierpnia.

Obroty tygodniowe zakończono w usposobieniu jeszcze dość pewnem, pomimo że realizacje, zwykle z końcem tygodnia, tym razem jeszcze więcej przeważały.

Stosunkowo najliczniejsze były w średnich bankach węgierskich, a ponieważ pochodziły z Pesztu, można przypuścić, że wytrzymałość tamtejszej spekulacji pozostawia nieco do życzenia. W austriackich i węgierskich kredytach były sprzedaże również dość znaczne i spowodowały osłabienie notowania, jakkolwiek najświeższe transakcje odnoszących bilansów półrocznych mają się jeszcze korzystnie przedstawiać, niż to niedawno przypuszczano. Szczegóły będą już za kilka dni wiadome, a opublikowanie ich byłoby wskazane w jak najbliższym czasie, aby obroty giełdowe mogły w tym kierunku odbywać się na podstawach nieco pewniejszych.

Co się tyczy efektów transportowych utrzymały się one przy ostatnich wyższych notowaniach głównie dla tego, że z Niemiec sygnalizują bardzo niepomyślny dla tamtejszych zbiorów stan pogody, wobec czego szanse tutejszego eksportu zbożowego mogą znacznie zyskać. Targ lokalny pozostał przeważnie bez zmiany, a tylko niektóre efekta zdołały zwrócić na siebie większą uwagę.

Dotyczy to głównie akcyj schodniackich, które doznawały bardzo znacznych różnic z uwagi na zebranie kartelowców naftowych w Peszcie. Skończyło się na dość znacznej niższej, gdy nadeszły z Pesztu doniesienia zakwestyonowały układ kartelowy. Montany były zaniedbane i nie mogą się wyzwolić z pod ujemnego wpływu notowań berlińskich, które pod naciskiem tamtejszej kontrmyny ponownie zeszły.

Renty państwowe i efekta stałe oprocentowane, pozostały niezmiennie i nie dały powodu do osobliwych spostrzeżeń, wyjąwszy chyba renty inwestycyjnej, znacznie wyższej.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 11 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa — do —. Pszenica nowa od 6.95 do 7.25. Żyto gotowe od — do —. Żyto nowe od 5.90 do 6.10. Owies obrotowy gotowy od 8.— do 8.30. Owies obrotowy nowy od 5.25 do 6.—. Jęczmień nowy 4.75 do 5.25. Jęczmień browarniany 5.75 do 6.—. Rżepak nowy 9.75 do 10.—. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania 0.— do —. Wyka 5.— do 5.25. Bobik 5.— do 5.25. Hreczka 0.— do 0.—. Kukurudza nowa 5.— do 5.25. Kukur. stara od 6.25 do 6.50. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czelw. nowa od 42.— do 48.—. Konieczyna biała od 50.— do 65.—. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16.25 do 16.75. Spirytus paritas Tarnopolekontyngentowy 7.50 do 7.75. Ruch ograniczony, obroty przeważnie lokalne, ceny też notują więcej nominalnie.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej.

Pszemica prima 7.10 do 7.25, średnia 0.— do 0.—. Żyto prima 6.— do 6.15, średnia 0.— do 0.—. Jęczmień prima 5.75 do 6.—, średni 0.— do 0.—. Owies dworski prima 7.50 do 7.75, średni 0.— do 0.—. Kukurudza prima 5.— do 5.25, średnia 0.— do —. Rżepak zimowy 9.75 do 10.—, letni — do —. Siemię laiane 9.— do 9.25. Siemię konopne 8.— do 8.25. Konieczyna czerw. prima 48.— do 50.—, średnia — do —. Konieczyna biała prima 60.— do 65.—, średnia — do —. Anyż płaski — do —, okrągły — do —. Groch do gotowania: Wiktoria 8.— do 8.25, zielony 7.— do 7.50, pastewny — do —. Bobik koński 5.— do 5.25. Wyka 5.75 do 6.—. Otręby pszenne 3.75 do 3.80, żytnie 4.— do 4.20. Chmiel za 56 kg. — do —.

Spirytus surowy bez podatku loco stacje: Husiatyn-Stanisławów 33.25 do 33.50 kontyngent, 15.25 do 15.50 nadkont. Tarnopol-Brody 33.75 do 34.— kont., 15.75 do 16.— nadkont. Sokal-Jarosław 34.— do 34.25 kont., 16.— do 16.25 nadkont. Rafinerie Lwów 36.— do 36.25 kont., 17.25 do 17.50.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10.000 Literprocent. Excont. loco Lwów — do —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 sierpnia b. r.

Hotel George'a. Hr. F. Poletyło z Warszawy, hr. J. Skarbek z Sofii dr. A. Rapoport z Wiednia, N. Szulz z Warszawy, R. Mautner z Wiednia, A. Kolb z Rosyi, E. Beck, F. Sohmek z Wiednia, H. Szulc z Warszawy, hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa, E. Scibol, C. Jaussig z Wiednia, K. Pochwański, K. Urban z Wiednia.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Znane z dobroci wyborne Wódki Tenczyńskie Regina Licht, Jarosław.

Krem z szarotek!

Fabrykant: Otto Klement, w Insbruku
emer. aptekarz.

13

6388

Najdoskonalszy
wynalazek
dla pielęgnowa-
nia twarzy.
Skutek
i nieszkodliwość
lek. poświad-
czony.

Mleko z szarotek - - - -
Oczyszczone mydło olejne
Puder z alpejskich kwiatów
Puder tłusty z szarotek - -

Piegi i nieczystości skóry
znikają po krótkim użyciu.

Składy we Lwowie: Piotr Mikolasch, Szczesny Traunfelner, Rynek 10, Fryd. Dewecky, Em Schenker, Szymon Hay, Lang i Pilarski, Jakób Rechen, Karol Pilewski, Zygm Rucker. W Stryju: L. Gaertner, apt. W Kołomyi: Eustachy Turzański, drog. W Stanisławowie: Ludwik Dziekoński, drog.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie
wyszła świeżo słynna książka: W. Weressajew

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:

Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ścisła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zniżyłone cierpienia młodego studenta.
Rozdział II. Współczucie dla chorych, służących za materiał naukowy. Obowiązkowe sekcyonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytorium.
Rozdział III. Nieudana operacja profesora i jej następstwa. Okres przedczesnego skptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzamina końcowe i ich braki.
Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najzwyklejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.
Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacyi szpitali rosyjskich.
Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu.

Pierwsza intubacja i pierwsza tracheotomia. Przez stopy trupów dochodzi się do dobrych wyników.
Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie.
Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych.
Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy.
Rozdział X. Znaczenie wiwisekii. Naukowi antywiwisekcyoniści i fałszy, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.
Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.
Rozdział XII. Ślepa wiara i nieuzasadnione nieufanie u publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozornej nieomyślności lekarzy.
Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko niepełną, lecz służy także bogatym i niezawisłym. Dla nędzarzy niema ratunku.
Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikowi ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla naszego ciała z wysokiej kultury. Nie karłowaciejmy! Praca fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury.
Rozdział XVI. Wrodzona wstydlivość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Ważność studyów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.
Rozdział XVII. Złorzeczenia publiczności na lekarzy, z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wielbienie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełna obojętność lekarza w obu razach.
Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczułą w pewnych kierunkach.
Rozdział XIX. W sprawie honoraryów lekarskich. Czy lekarz jest rzeczywiście interesownym.
Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczeństwo jest niewdzięczne.
Rozdział XXI. O nędzy materialnej lekarzy.
Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jakże wyjście.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową 3 k. 50 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, tudzież u nakładcy: Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

Wyjaśnienie, dotyczące drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego“ po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.

Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe“, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na destane korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone.

Administ. „Słowa Polskiego“.

Najgustowniejszą gardę robię dla dzieci poleca **Józefa Kiebel**, Lwów, Akademicka 24. Przyjmuje i materię do roboty. Zamówienia z prowincji załatwia punktualnie. 6120

Wychowanie i nauka.

Ważne dla Pań!

Lekcyę haftu artystycznego ręcznego, malowanie igłą, aplikacyę, haft złotem, kolorami itd., poleca krawcownia pracownia haftów M. Komoniewskiej, pl. Kapitulny 1. 6. 7115 3-3

Posady i zajęcia

poszukiwane.

Emerytowany profesor gimnazjalny poszukuje lekcyi w domu obywatelskim na wsi. „Nr. 31“ Adm. Słowa.

100 koron ofiaruję temu, kto mi wyrobi miejsce za Wagenszreibera na kolei. Łaskawe zgłosz. pod „Wagenszreiber“ Lwów. 6937

Starszy rutynowany sub-stytut notaryalny, obrońca w sprawach karnych, biegły także w sprawach spornych, poszukuje substytucyi c. k. notaryatu, ewentualnie posady kandydata notaryalnego od d. 15 sierpnia 1902. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya c. k. notar. Stronczaka w Drohobyczu. 71901

Praktykant gospodarczy z niższą szkołą rolniczą poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia pod Ingolot — Szeucin. 7294 3-2

Kto mi wyrobi jakakolwiek posadę woźnego rządowego lub prywatną we Lwowie, temu ofiaruję 200 koron. Łaskawe zgłoszenia Lwów, poste restante „Z. 12 W.“ 7250 4-2

Inteligentna wdowa Polka, znająca wszystkie gałęzie gospodarstwa, język niemiecki, przyjmie miejsce towarzyski lub zarządczyni domu. P.-r. „Sierpień“ Przemysł. 7253 2

Magister farmacji z pięcioletnim, władający językiem polskim, niemieckim i czeskim, poszukuje posady ewentualnie zarządcy apteki z dniem 1 września. Łask. zgłoszenia „A. Z. 30“ do Administr. Słowa. 7200

Skromna pani w kra- wierzynie uzdolniona, poszukuje miejsca w prywatnym domu na prowincyi. Adres nad- syłać „poste restante nr. 405“ ost. poczta Mikołajów nad Dniestrem. 7324 1

Pomocnik handlowy — korpulent i bufetowiec poszukuje posady. Objąć może zaraz. Zgłoszenia poste rest. Borynice pod „Krakowiak“. 7331 2-1

Buchalter firmy MATZNER i HOLZER, obna- jomiony z wszelkimi wiadomościami wchodzącymi w zakres działania domu bankowe- go, życzy sobie zmienić posadę. Adres: Matzner w Rzeszowie. 7314 1

Asystent kolejowy Dyrek- cyi stanisławowskiej prze- niesie się w drodze zamiany do innej dyrekcyi. Zgłoszenia „asystent“ poste restante Stani- sławów. 7309 1

Rutynowany koncypient adwokacki poszukuje po- sady. Adres: Uhrmann Czort- ków. 7318 1

Pomocnik biurowy z egzami- nem z rachunkowości państwowej, praktyką 1-roczną w jednej z większych instytu- cyj krajowych, obna- jomiony z buchalteryą, posiadający język polski i niemiecki, poszukuje posady jako pomocnik buchaltera lub korespondent, albo też jakiegokolwiek posady we Lwowie. Zgłoszenia poste restante Jordanów J. P. 326. 7319 3-1

Oficyalistów prywatnych jako też doborową służbę dworską i miejską tylko do- brze rekomendowaną poleca Agencja: Tarnawski, Lwów, plac Kapitulny 3 7335 1

Posady i zajęcia

zaofiarowane.

Koncypient rutynowa- ny go za dobrem wynagro- dzeniem poszukuje natychmiast Dr. Idziński, adwokat w Ty- czyninie. 6570 2

Adwokat Dr. Rudomyski w Gorlicach poszukuje rutynowanego koncypienta. Zgłoszenia do 25 b. m. pod adresem: Rymanów zdroj, Switezianka. 7188 1

Dr. Ludwik Grzybowski adwokat w Czortkowie poszukuje rutynowanego koncypienta. 7238 2

Do większego majątku ziemskiego potrzebny jest rutynowany ekonom (rządcą) izraelita, znający się dobrze na uprawie roli i chmielu. Oferty z podaniem dotychcza- sowej działalności, wieku, sta- nu, ilości głów rodziny, wymo- gów i odpisami świadectw, na- leży nadsyłać pod „Ekonom“ do Administracji Słowa Pol- skiego we Lwowie. 7258 2-2

Adwokat dr. Berstein w Delatynie, poszukuje rutynowanego koncypienta z kilkuletnią praktyką sądową na powiecie z dniem 15 wrze- śnia 1902. 7271 3-2

Pomocnik handlowy — znający handel płócien i bielizny, otrzyma stałą posadę. Oferty z fotografią pod adres: Jan Riedl we Lwowie. 7327 6-1

Uczeń do handlu, młodzie- niec z dobrymi zasadami, posiadający rodziców zamie- szkałych we Lwowie, znajdzie umieszczenie w handlu płócien i bielizny JANA RIEDLA we Lwowie. 7326 6-1

Poszukuje się fachowego mleczarza do parowej mle- czarni w Boleszowcach. Zgło- szenia przyjmuje Zarząd dóbr Boleszowce. 7332 6-1

Maszynista drukarski znajdzie umieszczenie w drukarni Schläfriga we Lwo- wie. 7306 2

C. k. Urząd podatk. w Mikołajowie przyjmie zaraz stałego dyeta- ryusza, rutynowanego w spra- wach egzekucyjnych, pod wa- runkami wskazanymi w dzien- niku ustaw państwa z 20 lipca 1902 Nr. 145 — wobec czego do podania należy dołączyć świadectwo moralności, świad- dectwo dotychczasowego zaję- cia i świadectwa kwalifikacyi. 7321 1

Kupno i sprzedaż.

Resztki z materyi dam- skich sprzedają za bez- cen F. Kornecki i Sp. we Lwowie Pasz Hausmana. 6399 15-15

Maszyny do szycia cen- tryfugi i przyrządy mle- czarskie pierwszorzędných firm poleca na spłatę M. Korkes Lwów Gródecka 10. 6451 5

Maszynki spirytusowe gaz- wytwarzające po 75 ct., wanny, lodownice pokojowe własnego wyrobu, poleca Książkiewicz, Lwów, Jagiellońska 1. 18. 6999 10-6

Skład płócien korezyńskich Lwów, Halička 16. Poleca w wielkim wyborze bieliznę gotową damską, męską i dzie- ciinną, koldry na wełnianej wa- cie i materace włosienne. 6958

Do sprzedania używany kocioł parowy w bardzo dobrym stanie dla gorzelni we Lwowie, przy ul. Młynarskiej 1. 5. 7186 5-5.

Rzepę pastewną białą, o- kragłą (ścierniankę) 1 klg. 2 korony poleca skład nasion Antoniego Klimow-icza i Syna, Lwów, plac Ha-licki 14. 7217 7

Używany półkryty kuczer- faeton, damskie siodło, tania do nabycia. Stromenger, Karola Ludwika 5. 7270 10-2

Fortepian krótki w do- brym stanie za 120 prze- dam. Piekarska 16. 7285 2-2

Wyżły tresowane szcze- nięta dwumiesięczne, sprzedaje leśniczy Grubenthal Bochnia. Przyjmuje także psy do tresury. 7263 3-2

Masło deserowe niezrówna- nej dobroci odznaczone dyplomem na wystawie w Wie- dniu, rozsyła codziennie świe- że, w paczkach 5-kiłowych netto 9 funtów za 9 kor. za pobranem, zrobi również umo- wę na całą ilość wyprodukowa- nego masła — Mleczarnia w Łęgach górnych. 7266 4-2

Pies duży, rasy Nowofund- landzkiej, czarny, biały przednie nogi i podszysy — jest do sprzedania za przystę- pną cenę. Wiadomość pod A. R. poste-restante Stanisławów. 7293 2-2

Świeże nasienie rzepy ścierniowej dużej, okragłej, 5 kg. 4 zł. 50 ct., 1 klg. 96 cent. poleca główny skład i produkeya nasion **Teofila Łuckiego** we Lwowie, Łyczaków, ul. Słodowa 1.

Zarząd gospodarstwa Głę- boka obok Jarosła- wia, ma na sprzedaż nasienie pszenicy „Square head Heine“ po 19 kor. za 100 klg. netto z odstawa do wagonu stacyi kolei Jarosław, w zap- lombowanych nowych bezpla- tnych workach. 7291 3-2

Interesy majątkowe i handlowe.

Sprzedam handel masar- ski bardzo dobrze się ren- tujący, Gródecka 28, Zawal- ska. 7283 3-2

Greiztarnia z trafiką korzystnie do sprzedania Zgłoszenia do Administracji Słowa. J. R. 7344 3-1

Najkorzystniejsze kupno większej kamienicy we Lwo- wie, śródmieście. Wiadomość u Mikulińskiego, Wałowa 15. 7105

Restauracya z pokojem do śniadań z komfortem urządzona, w powiatowym ru- chliwym mieście, do odstapie- nia lub wydzierżawienia. Wia- domość u Wgo Aleksandra Tar- nawskiego, agencya, Lwów, plac Kapitulny 3 I. piętro.

Majątki ziemskie

okolice piękne, z gorzelniami i bez, do sprzedania, wydzier- żawienia, lub zamiany na bar- dzo rentowne kamienice dają- ce 10 proc., warunki korzy- stne. Zgłoszenia: Agencya Tar- nawski, Lwów, plac Kapitulny 1. 3. 7336 1

Mieszkania i sklepy.

Wdowa po kapitanie za- mieszkała we Lwowie, weźmie na mieszkanie 2 pa- nienki z 3, 4 lub 5 klasy. Na- życie początki nauki torpe- diano lub pomoc w naukach Zgłoszenia przyjmuje pod lite- ram L. A. p.-r. Sambor, lub oso- biście od 30 sierp. we Lwowie. Bliższa wiadomość co do adre- su listownie 7286 3-2

Studentów na utrzymanie na sezon szkolny poleca, bardzo dobre domy Agencya Tarnawski, Lwów, plac Kapi- tulny 3. 7337 1

13 walowa parterowe obszerne sklepy, osobno 3 frontowe pokoje kuchnia itp. Wiadomość: Rechen, Pralnia Jagiellońska 9. 7273 3-2

S pokół, przedpokój, balkon weranda, kuchnia do wy- najęcia ulica Sykstuska 1. 6 I. piętro. 7177 6-6

S pokół z wszelkimi przy- należnościami od 1 pa- ździernika br. do najęcia ul Kościuszki 1. 7. 7211 8-8

Zulińskiego 4 A. II p. Pokój kawalerski z całem utrzymaniem zaraz. — Tamże smaczne obiady do domu i na miejscu. 7259 5-3

Ele- anckie pomie- szkanie ul. św. Miko- łaja 19 II p. 6 pokoi, przedpo- kój, łazienka, kuchnia, etc., możliwe 4 pokoje, przedpokój, 2 kawalerskie, od 1 sierpnia. 7057 10-9

Letnie mieszkania.

Willa na Kastelówce o 7 pokojach, kuchni, ła- zienka, pokoje dla sług, stajnia, wozownia. Ogród dwumorgowy od 15 września do wynajęcia. Wiadomość Biuro ogłoszeń, Pasz Hausmana 7130 4-4

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii, leczy radykalnie **Dr. Frisch.** PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Bada- nia mikroskopijne i endosko- pijne w godz. od 8-10 i 2-6 7063

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Dr. Tadeu- szowi Męskiemu, lekarzowi w Dębicy, składam publicznie serdeczne „Bóg zapłać“ za Je- go poświęcenia pełne staranie i troskliwość o mnie w cięż- kiej i przewlekłej chorobie, oraz bezinteresowne wyrato- wanie mię od niechybnej śmiertel. 7328 1

Joanna Kijakowa

Prawnik zaręczy się z panną, która mu po- może do ukończenia studiów. Poste restante W. K. Lwów. 7256 2-2

Jednorocznych ochotników najtaniej ekwipuje zaszczytnie znany **zakład umundurowania** ek. Panów oficerów, urzędni- ków i studentów. **W. Roma- niszyn**, Sykstuska 19. 7096 16-5

PATENTY

na wynalazki wyjednywa: Mię- dzynarodowe Biuro patentowe. Lwów. ulica św. Mikołaja 20. 7257

Ruch pociągów o. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz. przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz. odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12:15 Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. 2:31 Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia. 3:35 Z Podwoleczysk, Tarnopola, Grzymałowa.	12:45 Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy. 2:51 Do Itzkan, Czerniowiec, Czortkowa. 4:15 Do Krakowa, Wiednia, Berlina. 5:50 Do Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 codziennie).
6:10 Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia. 6:20 Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna. 6:50 Z Brzuchowic (codzien. 1 1/2 do 1 1/2 włączn.) 7:45 Z Janowa. 8:00 Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwoleczysk. 8:10 Z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Pesztu. 8:15 Z Sokala i Rawy ruskiej. 8:50 Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. 10:26 Z Rzeszowa, Lubaczowa. 11:55 Z Stanisławowa (Körsmezö, Potutor). 1:10 Z Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia. 1:23 Z Janowa. 1:35 Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. 1:45 Z Czerniowiec, Itzkan, Zaleszczyk, Czortkowa. 2:35 Z Podwoleczysk, Brodów, Husiatyna. 3:14 Z Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta). 4:40 Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Stryja. 5:35 Z Podwoleczysk, Grzymałowa, Brodów. 5:40 Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. 5:50 Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	6:30 Do Czerniowiec, Stanisławowa. 6:30 Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec. 6:35 Do Ławocznego, Borysławia. 8:30 Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. 8:40 Do Krakowa, Warszawy, Wiednia. 9:00 Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia. 9:15 Do Janowa. 9:50 Do Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej. 10:30 Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor. 10:40 Do Tarnopola, Potutor. 1:25 Do Janowa (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta). 1:55 Do Podwoleczysk. Kopyczyniec, Zaleszczyk. 2:00 Do Saczera, Pustomyt (1 1/2-1 1/2 w niedz. i święta). 2:15 Do Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta). 2:40 Do Czerniowiec, Itzkan, Stanisław, Husiatyna. 2:55 Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. 3:05 Do Stryja, Chyrowa (od Skolego od 1 1/2 do 1 1/2). 3:15 Do Janowa (codziennie od 1 1/2 do 1 1/2). 8:26 Do Brzuchowic (codziennie od 1 1/2 do 1 1/2). 2:30 Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
6:00 Z Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej. 8:04 Z Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta). 8:40 Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. 9:12 Z Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 codziennie). 9:20 Z Czerniowiec, Husiatyna, Körsmezö. 9:25 Z Janowa (od 1 1/2 do 1 1/2). 9:32 Z Saczera, Pustomyt (1 1/2-1 1/2 w niedz. i święta). 9:50 Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy. 10:03 Z Janowa (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta). 10:20 Z Podwoleczysk, Brodów, Skaly. 10:50 Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	6:10 Do Stanisławowa, Żydaczowa. 6:20 Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy. 6:30 Do Janowa (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta). 6:35 Do Ławocznego, Chyrowa, Kalusza. 7:10 Do Rawy ruskiej, Sokala. 8:16 Do Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta). 8:45 Do Przemysła (od 1 1/2 do 1 1/2). 9:00 Do Podwoleczysk, Brodów. 10:05 Do Janowa (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta). 10:30 Do Czerniowiec, Itzkan. 11:00 Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi. 11:10 Do Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.
3:14 Z Podwoleczysk, Grzymałowa, Tarnopola. 7:40 Z Podwoleczysk, Brodów. 7:50 Z Podwoleczysk, Brodów, Husiatyna. 5:11 Z Podwoleczysk, Zaleszczyk, Brodów. 10:02 Z Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.	6:43 Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec. 10:57 Do Tarnopola, Potutor. 2:09 Do Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk. 9:20 Do Tarnopola, Brodów, Podwoleczysk. 11:32 Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec, Za-leszczyk.

Pora nocka jest oznaczona ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone tłustszym drukiem. We Lwowie wy- dają bilety jazdy: „Zwykłe bilety Agencya dzienników J. St. Sokółowski w pasażu Hausmana 1. 9, od 7 rano do 8 godzin wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, roz- kłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne ek. kolei państwowych (ulica Krasickich 1. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 5) w godzinach urzędowych (8-2, w święta 8-12).

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić wszystkich P. T. Interesowanych, że

Księga adresowa stołecz. miasta Lwowa

Rocznik VII. na rok 1903

opuści prasę z końcem bieżącego roku. — Zbytecznem jest wykazywanie przysług, jakie KSIĘGA ADRESOWA oddaje od lat sześciu nie tylko mieszkańcom Lwowa i kraju, lecz i wszystkim w bezpośrednim związku z Galicyą stojącym. Stała się ona popularną i zyskała sobie prawo bytu.

Od pierwszego roku musieliśmy zwalczać wiele przeciwności i przesądów, zanim zdołaliśmy przekonać Publiczność o pożyteczności *Księgi adresowej* w świecie handlu i przemysłu. Dziś z dumą możemy sobie przyznać, że powiodło się nam to w zupełności. Z każdym rokiem wzrasta zapotrzebowanie jej. — Ta też okoliczność pozwala nam na jej doskonalenie, wzbogacanie treści nowymi działami. W roczniku VI. podaliśmy adresy posłów do Sejmu i do Rady państwa, wykaz właścicieli dóbr tabularnych Galicyi; *rocznik VII.* wzbogacimy spisem właścicieli realności we Lwowie, aby go uczynić jeszcze zupełniejszym.

Rocznik VII. Księgi adresowej zawierać będzie:

- | | |
|-------------|---|
| Rozdział 1. | Spis alfab. mieszkańców m. Lwowa z podaniem stanowiska i mieszkania. |
| „ 2. | Spis alfab. kupców i przemysłowców Lwowa podług zajęć. |
| „ 3. | Wykaz firm protokolowanych m. Lwowa. |
| „ 4. | Spis alfab. urzędów, władz wojskowych, instytucyj publicznych i prywatnych; szkół, zakładów naukowych, redakcyj i stowarzyszeń etc. |
| „ 5. | Wykaz firm fabrycznych (źródła). |
| „ 6. | Zdrowiska krajowe i stacje klimatyczne. |
| „ 7. | Spis alfabetyczny nowszych ulic i placów m. Lwowa z uwzględnieniem ich położenia. |
| „ 8. | Adresy posłów do Sejmu i Rady państwa (stałe ich mieszkanie). |
| „ 9. | Adresy właścicieli dóbr Galicyi, zamieszkających stale w majątkach. |
| „ 10. | Spis alfabetyczny właścicieli realności we Lwowie. |
| „ 11. | Ogłoszenia. |

**Cena
egzemplarza
5 koron.**

**Cena
egzemplarza
5 koron.**

7316 1

Ceny ogłoszeń w VII. roczniku Księgi adresowej:

Cała strona **60 koron** — pół strony **30 koron** — ćwierć strony **16 koron** — ósemka **10 koron**.

Adresy firm krajowych (nazwisko, ulica i nr. domu) zamieszczamy **bezpłatnie**; za bliższe określenie firmy liczymy za każde 2 wiersze 1 koronę. Wszelkich objaśnień dotyczących się umieszczenia ogłoszeń, udziela się najchętniej odwrotną pocztą. — O zmianie adresu zechcą nas P.T. mieszkańcy Lwowa zawiadomić.

FRANCISZEK REICHMAN

redaktor i wydawca — Lwów, ulica Grotgera 1. 3.

Nowość! **Wolpin** **Nowość!**
Patentowane we wszystkich krajach.

Dotychczas czyszczono rękawiczki białe i kolorowe, glacie, jakoteż i skórkowe, benzyną, eterem, lub innymi ostrymi i łatwo zapalnymi substancjami. Chwilowy skutek był dobry; skóra oczyszczała się, jednakowoż po częstem czyszczeniu stała się szorstką i kruchą. Usunięto to zle nowym środkiem

WOLPIN

Co to jest Wolpin?

WOLPIN jest to preparat, składający się z łagodnych substancyj, który nie tylko skórę czyści, ale nadaje jej pierwowotną miękkość i elastyczność, tak, że rękawiczek czyszczonych **Wolpinem** od nowych rozróżnić nie można. Do nabycia we wszystkich drogueryach i większych sklepach. Wyłączna sprzedaż na Galicyę i Bukowinę: Lwów, Krasickich 15.

**Elektryczne urządzenia
dla światła i siły**
każdego rozmiaru.



Zakłady centralne miejskie, koleje, urządzenia fabryczne i prywatne itd.

Adolf Kastner, Lwów, Trzeciego Maja 11.
ZASTĘPCA 5571
Austriackich Zakładów Schuckertowskich.
Rafinerya nafty, fabryka olejów maszynowych i smarowideł
Landesberg, Wahl, Baron i Sp.
ZNIESIENIE pod Lwowem
pocztą i stacją kolejową 7095 3—4
Podzamcze.

Polecają swe w najlepszych gatunkach wyroby naftę, benzynę do pędzenia motorów, oliwę maszynową, pirolinę do oświetlenia stajen, smarowidło do wozów.
Filia: Lwów ul. Kościuszki 2.

Uleczona Epilepsya!!
Od 16 lat cierpią mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Blizki rozpacz zrobiłem ostatnią próbę u p. **Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Banat,** i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dziękuję po tysiąc razy wybaczy mojemu dziecku. — **Wilhelm Schlessler, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. 5239**

**KOŁNIERZE
MANSZETY
KOSZULE**



we wszystkich państwach kulturowych rejestrowana
marka „LEW”
Detailicznie nie sprzedaje się.
Do nabycia w renomowanych handlach towarów męskich, modnych i towarów intymnych
M. Joss & Löwenstein
c. i k. nadworni dostawcy **PRAGA VII.**

**SASKIE
Pończochy
i
SKARPETKI**
dla pan. mężczyzn i dzieci
poleca
handel płócien
JANA RIEDLA
we Lwowie.

**Fabryka kamienia
sztucznego i dachówek**
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.
we **LWOWIE.**
poleca wyroby
z kamienia sztucznego:
cegłę okładzinową, płytki posadzkowe, kolorowe, gzymsy i kamienie fasadowe, płyty chodnikowe itd.
Z GLINY: dachówkę prasowaną i cegłę próżną.
Zamówienia przyjmuje Biuro centralne w gmachu Banku Hipotecznego we Lwowie. Telefon 396. 6307 ?

Gwałtownie wzmagający się odbył **ROWERÓW „COURIR”** przemawia lepiej niż wszystko inne za tem, że marka to znakomita. Pierwszorzędni fachowcy cenią te rowery jako najbardziej eleganckie i lekkie. Cena z 1 a pneumatyką Continental albo Reithoffer, — wszystkimi dodatkami i jednoroczną ucieżką gwarancją od 150 k. i wyżej. Mało używane rowery w dobrym stanie, po 80, 90, 95 k., prawie nowe 100—110 k. Nowe płaszcze 8—9 k. — Continental albo Reithoffer z gwarancją jednoroczną 12, 13 i 14 k. **Pompy teleskopowe czteroczęściowe k. 2-20, pompy nożne 4 kor.** Wszystkie części składowe najtaniej. Cennik gratis. Wielki katalog o częściach składowych za 60 hal. w markach. Wysyła za pobraniem. **M. Rundbakin, Wiedeń IX. Berggasse 3.** Korespondencya polska. 7136 6-1

**Dra Uhmy
Puder na włosy**
w płynie.

**Superfosfaty, Mączkę kostną,
Mączkę żuźlową Thomasa**
poleca po najtańszych cenach 5240
**DOM HANDLOWY
STANISŁAW GURGUL**
ces. i król. dostawca dworu w **Krakowie.**
Wygodne warunki wypłaty lub skonto kasowe. Analiza dowolnej publicznej stacji doświadczalnej.

Pierwszy rządownie upoważniony Instytut muzyczny we Lwowie
prof. Weleszczukowej i prof. Niementowskiej
rozpocznie udzielanie nauk z dniem 3 września 1902 r. Nauki udzielać będą najwybitniejsze siły artystyczne polskie ze **Lwowa, Warszawy, Wiednia, Berlina, Paryża i Londynu.**
Do programu Instytutu należeć będzie: nauka gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, nauka śpiewu solowego i choralnego, muzyka kameralna i wykłady teoretyczne, wreszcie kurs koncertowy i nauczycielski. — Popisy publiczne dwa razy w roku.
Z kursu najwyższego odbywać się będą koncerty na ocle dobroczynne. — Z końcem roku nastąpi rozdanie świadectw publicznie!
Wpisy od 26 sierpnia 1902 r. w godzinach od 10—12 i od 4—6 w kancelaryi Instytutu przy ulicy Krakowskiej 1. 2.
Równocześnie otwiera się przy Instytucie skład fortepianów i pianin z fabryk Bösendorfera, Schweighofera, Ehrbara, Heitzmana, Fritza, Wirtha, Hofbauera, Schmidta, Stingla i Stelzhammera.
Ceny możliwie niskie.

7233 ?